



ISSN 1231- 8825

ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

www.zycie.amu.edu.pl

nr 6 (249)
czerwiec 2014

Juwenalia



Diwa w Collegium Maius

Ewa Podleś, uważana za jeden z najdoskonalszych kontraltów, na zaproszenie Centrum Badań nad Teatrem Muzycznym wzięła udział 4 czerwca w Collegium Maius w spotkaniu poprzedzającym jej piątkowy recital w Filharmonii Poznańskiej.

Spotkanie dotyczyło przede wszystkim poglądów artystki na temat niezależności wykonawczej, wolności w kwestii inscenizacji operowych i reguł kształtowania własnego repertuaru. Zaliczana do grona stu operowych legend minionego półwiecza śpiewaczka jako nadrzędny element dzieła wyznaczyła tekst dramatyczny. Zdaniem artystki najważniejsze to „celebrować słowo”, ono powinno stanowić dla wykonawcy najistotniejszą wskazówkę interpretacyjną i prowadzić aktora we wszystkich czynnościach scenicznych. Do najbardziej przejmujących chwil

wieczoru należała wypowiedź Ewy Podleś na temat jej stosunku do ojczyzny: *Kocham Polskę, autentycznie kocham ten kraj – mówiła – Za żadne skarby i pieniądze świata nie chcę mieszkać nigdzie indziej.* Wyjaśniała dalej: *między wyrazem ojczyzna a obczyzna jest różnica tylko w jednej literze – a to jest cały świat.* Pod koniec spotkania wyświetlony został fragment opery „Dama Pikowa” Piotra Czajkowskiego w reżyserii Gilberto Deflo (2003), w której Ewa Podleś stworzyła niezapomnianą kreację Hrabiny.

Karolina Karpińska



FOT. MACIEJ WĘCZYŃSKI



Lena Kolarska-Bobińska, minister nauki i szkolnictwa wyższego z wizytą na UAM



Pierre Buhle, ambasador Francji w rektoracie

FOT. 4X MACIEJ WĘCZYŃSKI



Gian Maria Flick, były minister sprawiedliwości Włoch



Delegacja z Indii z Benares University rozmawiała z Rektorem też o praktykach studenckich w Himalajach

Na A z plusem

Trzy uniwersyteckie wydziały awansowały w ocenie działalności naukowej i badawczej, którą Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przeprowadziło w 2013 r.

Kategorię A+ otrzymały wydziały: Filologii Polskiej i Klasycznej oraz Historyczny. Swoje notowania podniósł także Wydział Anglistyki, który teraz pochwalić się może kategorią A. Poprawione wyniki parametryzacji dają UAM dobrą drugą pozycję, zaraz po Uniwersytecie Jagiellońskim, ale przed Warszawskim – tak w skrócie można zreferować wystąpienie prorektora UAM prof. Jacka Witkosa na briefingu prasowym zorganizowanym w Collegium Minus 11 czerwca. Oznacza to, że teraz tylko jeden z wydziałów ma kategorię niższą niż A (jest nim Wydział Neofilologii – kat. B). Jest to znaczący sukces zważywszy, że w parametryzacji z 2010 roku aż 5 wydziałów miało kategorię B.

Jesteśmy jednym z dwóch najlepszych wydziałów w Polsce obok Wydziału Polonistycznego na UJ – cieszyła się prof. Bogumiła Kaniewska, dziekan WFPiK – Ta kategoria zo-

bowiązuje nas do dalszej ciężkiej pracy, aby uprawiać naukę na najwyższym światowym poziomie. Prof. Kaniewska zwróciła także uwagę, że kategoria A+ dla historyków i polonistów to sukces dwóch humanistycznych wydziałów, przeczący forowanej nierzadko opinii, że prawdziwa nauka to kierunki ścisłe. Pokazaliśmy, ile jesteśmy warci – mówiła.

Zadowolony z wyników był również dziekan Wydziału Historycznego prof. Kazimierz Ilski. *My humaniści – mówił – jesteśmy sceptyczni co do takich form oceniania naszej pracy, jako naukowcy wypowiadamy się w sposób, które nie zawsze mieści się w systemie punktowym. Niemniej jednak sukces historyków pokazuje, że potrafimy sprostać stawianym nam wymaganiom.*

Kategoria A+ to kwestia prestiżu, ale też dodatkowe finansowanie, co wydziałom pozwoli jeszcze lepiej pracować.

mz



Wyniki naszych wydziałów przedstawiono podczas konferencji prasowej

W NUMERZE

4 | WYBITNI ABSOLWENCI

- Świat wciąż mnie przyzywa
Z prof. Hanną Suchocką
rozmawia Jolanta Lenartowicz

5 | NASZ UNIwersYTET

- Zeszyt specjalny dla prezydenta

6 | WYBITNI ABSOLWENCI

- 80. urodziny prof. Benicjusza Głębockiego

7 | W GRONIE HONOROWYCH DOKTORÓW

- Badacz chwiejnej piramidy

8 | AUDYT I MY

- Mieć więcej za mniej
Z prof. Markiem Nawrockim,
rozmawia Jolanta Lenartowicz

11 | CO NA JĘZYKU

- Angielski w polskim
Z prof. Tadeuszem Zgółką z Wydziału Filologii
Polskiej i Klasycznej UAM rozmawia Maria Rybicka

12 | LINGWISTYKA ŁĄCZY

- Język w Poznaniu
Z prof. Beatą Mikołajczyk z Wydziału Neofilologii
UAM, rozmawia Maria Rybicka

13 | LINGWISTYKA ŁĄCZY

- Mindaugas Kvietkauskas w Poznaniu

14 | KNOW ZWIĘKSZA SZANSE

- Od molekuly do krajobrazu
Z prof. Bogdanem Jackowiakiem, dziekanem
Wydziału Biologii rozmawia Magdalena Ziółek

15 | NASZ UNIwersYTET

- O kondycji demokracji

16-17 | WYDARZENIA

- Krótko
• Prof. Bogdan Marciniak laureatem

18 | WSPÓLNA PRZESTRZEŃ NAUKOWA

- Uniwersytet jest w mieście

19 | NASZ UNIwersYTET

- Klaster na Rubieży

20 | POLEMIKI

- O tzw. Sylabusach
• Za dużo nakładów, za mało korzyści

22 | MUZEUM PAMIĘTNEGO CZERWCA

- Milicyjne cele zamiast studentów

24-25 | RÓŻNOBARWNI

- Jak bułka z masłem orzechowym...
- Zwirowane kolory
- Podmorskie „wiszące ogrody”

26-27 | Z NUTKĄ WSPOMNIENI

- „Hanka” ma 87 lat
- Kaliskie „Mosty Sztuki”

28 | KULTURA

- Aula koncertowa

29 | NA SPORTOWO

- Z księgi sportowych sukcesów

30-31 | JUWENALIA

- Znów rządził miastem
- Studencki wehikuł czasu

OKŁADKA: Pochód Juwenaliowy 2014

Numer oddano do druku 11 czerwca 2014 roku



ŻYCIE
UNIwersYTECKIE

UAM POZNAŃ
nr 6 (249) | czerwiec 2014

Lubisz ŻYCIE? Polub nas na Facebooku!

www.facebook.com/ZycieUniwersyteckieMiesiecznik

Wydawca:
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-702 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

e-mail: redakcja@amu.edu.pl
www.zycie.amu.edu.pl

REDAKCJA
Redaktor naczelna: Jolanta Lenartowicz,
jolenmedia@gmail.com
Magda Ziółek – dziennikarz, magdazio@amu.edu.pl
Korekta: Maria Rybicka, maria.nowak88@gmail.com
Foto: Maciej Męczyński, fotuam@amu.edu.pl
Stali współpracownicy: Adam Barabas,
Danuta Chodera-Lewandowicz, Filip Czekala,
Romuald Polczyński, Maria Rybicka, Anna Zielińska

Adres redakcji:
61-701 Poznań, ul. Fredry 10
Biuro redakcji: Marta Dzionek

Zdjęcia na okładkach: Maciej Męczyński
Opracowanie graficzne: Agata Rząsa
Druk: MULTIGRAF R. Ellert, J. Tomczuk
Przedsiębiorstwo Poligraficzno-Usługowe Multigraf s.c.
85-135 Bydgoszcz, ul. Bielecka 76C

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

Była premier i była ambasador RP przy Stolicy Apostolskiej Hanna Suchocka z okazji Święta Wolności, w 25. rocznicę wyborów 4 czerwca 1989 r., została odznaczona przez prezydenta Bronisława Komorowskiego Orderem Orła Białego. Jest to wyraz uznania jej znamienitych zasług dla Polski, a w szczególności dla transformacji ustrojowej kraju i kształtowania demokratycznych zasad państwa prawa; za zasługi w działalności państwowej i publicznej oraz za wybitne osiągnięcia w służbie dyplomatycznej.

Świat wciąż mnie przyzywa

Z prof. Hanną Suchocką rozmawia Jolanta Lenartowicz

Ostatniego czerwca minie rok, jak zakończyła pani swoją blisko 12-letnią misję przy Watykanie. Nie lubi pani podsumowywać, zamykać życiowych rozdziałów, mówić o nich.

Należę do osób, które bardzo nie lubią dokonywać podsumowań, miałam z tym zawsze problem. Gdy kończyłam jakąkolwiek misję, jakąkolwiek funkcję, wszyscy pytali mnie o podsumowanie.

Wprawdzie przyzwyczailiśmy się do tego, że los rzuca prawników w różne miejsca, powierza im rozmaite role – w nauce, kulturze, sporcie, gospodarce, polityce... to jednak pani losy układały się szczególnie. I chciałoby się poznać drogę dziewczyny z Pleszewa do Watykanu przez Urząd Rady Ministrów, Sejm, instytucje publiczne.

Po studiach przez rok byłam stażystką na poznańskim uniwersytecie. Był to 1968 rok. Stażu mi nie przedłużono. Byłam bezpartyjna, a kiedy zaproponowano mi wstąpienie do PZPR, odmówiłam. Oczywiście miało to swój skutek: to dlatego stażystką nie zostałam. Przez trzy lata byłam zawodowo związana z instytutem resortowym: Instytutem Przemysłu Drobno- i Rzemiosła i stamtąd po kilku latach wróciłam na UAM. W tak zwanym międzyczasie zrobiłam aplikację arbitrażową, ale generalnie jako radca prawny nie pracowałam. Wstąpiłam do Stronnictwa Demokratycznego i stamtąd w roku 1980 startowałam w wyborach do Sejmu. To był czas dla mnie istotny i ciekawy, otwierał przede mną duże szanse, bo pojawiła się „Solidarność”, otworzyły się możliwości współpracy, o których przedtem nawet się nie myślało.

Zetknęłam się „na prawdziwo” z praktyką parlamentarną. To była dla mnie prawdziwa szkoła. VIII kadencję Sejmu skończyłam po sędzie partyjnym SD, bo głosując nie opowiedziałam się, jak moi partyjni koledzy za delegalizacją „Solidarności”. Jeden z znajomych profesorów warszawskich wygłosił wówczas znamienne zdanie: „No to w ten sposób skończyła się twoja kariera polityczna”



Prof. Hanna Suchocka przyjmuje gratulacje z rąk prezydenta RP

Tymczasem...

Jak widać, różnie bywa. Kiedy na rok 1980 patrzę teraz z perspektywy czasu – kadencję, która się wtedy zaczynała, widzę dla siebie jako czas umacniania. Musiałam mieć ów hart, żeby powiedzieć owo „nie”. A w tamtych warunkach całkiem inny był ciężar tego słowa. To było powiedzenie NIE władzy omnipotentnej, która nad człowiekiem panowała. Tak więc w moim życiu pojawiły się jak dotąd dwie takie sytuacje, w których słowo NIE hartowało; boleśnie, ale zdecydowanie.

Jak łatwo się domyśleć potem nastąpił okres, powiedzmy... trudny

Tak, to prawda. Ale lata 1985- 89 były w ogóle okresem dla Polski niełatwym. Zaczęliśmy, jak sądzę, nazbyt szybko po wzlocie solidarnościowym przyzwyczajać się do szarej stabilizacji, gdy wydaje się że nic lepszego, spotkać nas już nie może.

Ale przecież ten okres rodził też wielką wiarę w to, że wiele jest możliwe...

Tak, jednakże gdy spojrzeć na całość społeczeństwa, to było ono trochę tak jak po wielkim biegu, ciężkim egzaminie. Owszem, radość jest, ale już nie porywa do dalszych zrywów. Entuzjazm słabnie... Wizyta Jana Paw-

ła II w roku 1987 roku ten, powiedzmy, zastój przerwała. To, co Ojciec Święty mówił w Gdańsku na Zaspie było początkiem kolejnego przebudzenia, próbą przerwania tej małej, szarej stabilizacji. Dla mnie osobiście ten rok wydaje się być najtrudniejszym; siedem lat po utworzeniu „Solidarności”, sześć po stanie wojennym... Widoczna zmiana zaczęła się dopiero w 1988 roku, a pierwszą jej oznaką było utworzenie Komitetu przy Lechu Wałęsie.

To był ten czekany impuls?

Tutaj w Poznaniu grupa ludzi zgromadziła się wokół idei niesienia pomocy ofiarom trzęsienia ziemi w Armenii. Spotykaliśmy się regularnie, szukaliśmy najlepszych form pomagania, rozmawialiśmy... Wydaje się, że wtedy zaczęły powstawać zręby wspólnoty, która z czasem przekształciła się w Regionalny Komitet Obywatelski. Zaczęło coś wyrastać.

Potem rok 1989, luty. Obrady Okrągłego Stołu...

Tak. Powiem, że z wielkim zaciekawieniem i gorącymi emocjami patrzyłam na jego obrady, na to w jaki sposób, z jakim skutkiem podejmowano niezwykle trudne i poważne zadania. To dla mnie było coś fascynującego, niezwykłego. Uważam, że wybraliśmy z pożytk-

kiem; najlepszą, najrozsądniejszą drogę budowania nowej rzeczywistości. Przecież wówczas załatwialiśmy tak wiele najistotniejszych dla państwa spraw i problemów: konstytucja, go-dło, system gospodarczy. Aż wierzyć się nie chce, że w takim stopniu potrafiliśmy znajdować i wybierać rozwiązania kompromisowe. To naprawdę był dobry początek i dobry kierunek. Potem już było znacznie trudniej.

Funkcję ambasadora RP przy Stolicy Apostolskiej sprawowała pani w latach 2001-2013. To czas tworzenia jej właściwego nowoczesnego kształtu, ale i okres wielkiego, rosnącego kultu Jana Pawła II. Jak pani ocenia głębię i rzeczywiste zaangażowanie w przeżywanie nauki papieskiej?

Mam wrażenie, że papieskie nauczanie przyjmowaliśmy generalnie bardzo zewnętrźnie, emocjonalnie, ale naskórkowo; najczęściej w kontekście pomników, obrazów pamiątek, wybranych fragmentów jego kazań. A przecież zostawił on niezwykle bogate dziedzictwo – tyle listów, wskazówek... My tego wszystkiego jeszcze nie przeżyliśmy, nie przemyśleliśmy. Dlatego nadal aktualne jest pytanie, co bierzemy z nauki Jana Pawła II; nauki niełatwej – papież wymagał od nas wyrzeczeń, zmagania się z sobą, a my czasami czujemy się zmęczeni i odpuszczamy, tłumacząc sobie, że on był święty i mógł to wszystko udźwignąć. Ale my, słabi – nie zawsze potrafimy. To, co mówił, było mocne, ale bardzo przejrzyste. Wierzę, że jeszcze przyjdzie pora na to głębokie odczytywanie słów świętego, który żył z nami, w naszych czasach i mimo wszystko był jednym z nas; możemy i powinniśmy podejmować próby wciąż nowego, współczesnego odczytywania jego słów.

Była pani przez wiele lat, jak to powiada ją, „metr od świętości”. Jak pani przeżywała to co działo się w Rzymie, gdy papież odchodził; jak teraz, gdy został świętym. To były dla pani chwile szczególne, pani tam była cały czas.

Należę do osób, które nie potrafią przeżywać gromadnie. Rozpraszam się wówczas, nie umiem się naleźć, tak jakbym chciała, skoncentrować. Znacznie bardziej odpowiada mi

Nie umiałam sobie wyobrazić, jak to będzie po moim powrocie. Owszem, chciałam powrócić do Poznania, na uniwersytet. Byłam jednak świadoma, że 20 lat, które spędziłam z dala od tego ośrodka wiele mogło zmienić. Powróciłam jednak. Zamieszkałam

więc modlitwa skupiona, cicha, zamknięta. Duży plac, duży tłum – nie na takim tle ją widzę. Z tych masowych spotkań najbardziej przejmujący dla mnie był pogrzeb. Jan Paweł II wyraźnie do nas przemówił, coś nam przekazywał przez księgę życia, przerzucanie kart w poszukiwaniu najważniejszego, co wciąż na nowo trzeba odczytywać.

Wróciła pani do domu, ale chyba tak do końca z Rzymu pani nie wyjechała. Zabrała pani przeżycia i refleksje zatrzymane w książkach, wspomnienia.

Wróciłam i trudno mi pojąć, że już rok tu jestem. Nie umiałam sobie wyobrazić, jak to będzie po moim powrocie. Owszem, chciałam powrócić do Poznania, na uniwersytet. Byłam jednak świadoma, że 20 lat, które spędziłam z dala od tego ośrodka wiele mogło zmienić. Powróciłam jednak. Zamieszkałam. Szukałam modelu na nowe życie, a przyznać muszę, że największym moim strachem po powrocie było, by nie osiąść na brzegu, poza wartkim nurtem, nie zasiąść przed telewizorem i spokojnie zażywać „złotej jesieni.” To byłoby dla mnie straszne. Ale tęsknota za Rzymem trwa. I to mnie wciąż ekscytuje.

Wykazuje pani aktywność wielką. Spotkania, wykłady, udział w konferencjach, zjazdach.... Wszędzie pani jest. Sam Rzym zresztą panią do pracy też przyzwał.

Zostałam powołana przez papieża Franciszka w skład Komisji do spraw Ochrony Nieletnich, której zadaniem jest walka z pedofilią w Kościele. Jako ambasador RP w lutym 2012 roku uczestniczyłam w zorganizowanym na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie sympozjum na temat pe-

dofilii w Kościele. W pierwszych takich w historii obradach, zwołanych przy wsparciu Watykanu i papieża Benedykta XVI, wzięli udział biskupi z całego świata i przełożeni zakonów. Opracowywanie systemu i zasad działania trwa. Komisja na razie skupia 7 osób.

To nie jedyna, jak wiem, komisja, której pani poświęca czas i uwagę.

Tak, z ramienia Polski wchodzę w skład tak zwanej Komisji Weneckiej. Jest to organ doradczy Rady Europy, złożony z niezależnych ekspertów w dziedzinie prawa konstytucyjnego i międzynarodowego, sędziów i członków parlamentów narodowych. Jej celem jest zapewnianie demokratycznego i sprawnego funkcjonowania instytucji demokratycznych oraz ochrona praw człowieka. Działalność Komisji Weneckiej koncentruje się przede wszystkim na udzielaniu pomocy technicznej indywidualnym państwom. Analizując przepisy prawa krajowego, Komisja Wenecka identyfikuje potencjalne niezgodności ze standardami europejskimi lub luki w prawie. Komisja ocenia teksty konstytucyjne i inne uregulowania o charakterze systemowym, np. prawo wyborcze, prawo dotyczące mniejszości lub niezależności sądownictwa. Opinie Komisji nie są wiążące. Komisja organizuje też seminaria i konferencje oraz współpracuje z krajowymi sądami konstytucyjnymi i rzecznikami praw obywatelskich. Praca ta wymaga częstych wyjazdów, spotkań.

A poza tym? Znów mam „swój” uniwersytet, studentów, zajęcia, znalazłam tu stałe miejsce, ale też i szansę, żeby nie zamykać przed sobą świata i jego spraw.

Zeszyt specjalny dla prezydenta

W dniu 2 czerwca br. Prezydent RP Bronisław Komorowski w czasie uroczystej gali z okazji finału XII edycji Nagrody Gospodarczej w Poznaniu otrzymał z rąk rektora UAM prof. Bronisława Marciniaka, prof. Teresy Rabskiej i prof. Marka Ziółkowskiego specjalny zeszyt „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego” zatytułowany „Polska – 25 lat po odzyskaniu wolności”.

Publikacja ta jest odpowiedzią środowiska naukowego na apel prezydenta o uczczenie Święta Wolności i włączenia się do obchodów wyborów parlamentarnych w dniu 4 czerwca 1989 roku. Wielkim zaszczytem dla czasopisma, dla Wydziału Prawa i Administracji UAM i dla całej wspólnoty akademickiej jest objęcie tego zeszytu honorowym patronatem prezydenta i udzielenie mu prezydenckiego logo o treści: 25 lat wolności (z flagą Polski). Zeszyt zawiera słowo wstępne prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, a autorami artykułów są m.in. Lech Wałęsa, Leszek Balcerowicz i Hanna Suchocka.

T. R.



80. urodziny prof. Benicjusza Głębockiego

9 maja 2014 r.
w Instytucie Geografii
Społeczno-Ekonomicznej
i Gospodarki Przestrzennej
WNGiG obchodził swoje
80-te urodziny geograf,
wybitny specjalista
z zakresu geografii
rolnictwa i gospodarki
żywnościowej prof.
Benicjusz Głębocki.



FOT. HANNA JERZOWICZ

Na uroczystość przybyli rektor UAM prof. Bronisław Marciniak, byli rektorzy prof. Stefan Jurga i prof. Stanisław Lorenc, władze diekańskie, a także prof. Andrzej Kostrzewski i prof. Jan Przybyłek, z którymi jubilat współpracował, będąc prodziekanem w latach 1996-2002.

Sylwetkę jubilata przedstawiła prof. Anna Kołodziejczak, kierownik Zakładu Gospodarki Żywnościowej i Wsi. Podkreśliła jego zasługi dla dorobku polskiej geografii rolnictwa, a szczególnie dla poznańskiej szkoły geografów rolnictwa, której był twórcą. Jubilat był autorem kilku książek, wielu artykułów, opracowań i map w atlasach regionalnych, wypromował 8 doktorów, ponad 460 magistrów geografii, turystyki, gospodarki przestrzennej oraz 83 inżynierów o specjalności „Projektowanie urbanistyczne i planowanie przestrzenne”, był laureatem wielu wyróżnień i nagród.

Prof. Głębocki został uhonorowany specjalnie wybitną na czasy kryzysu monetą „Jeden Benicjusz”. Pracownicy Zakładu Gospodarki Żywnościowej i Wsi wręczyli mu także wydanie specjalne tomu „Rozwój regionalny i polityka regionalna”, zawierającego artykuły geografów rolnictwa i wsi z ośrodków naukowych całej Polski. Jubilat jako znany smakosz został również obdarowany koszem z produktami ekologicznymi, regionalnymi i wyprodukowanymi przez swoich współpracowników oraz sympatyków.

Przyszła pora na wspomnienia i życzenia od zaproszonych gości. Głos zabrali profesorowie Stefan Jurga, Andrzej Kostrzewski i Jan Przybyłek. Następnie jubilat wręczył rektorowi, dziekanowi i dyrektorowi najnowszą swoją publikację „Zróżnicowanie przestrzenne rolnictwa”, zawierającą analizę zmian w rolnictwie polskim w ujęciu przestrzennym do-

konaną przede wszystkim na podstawie wyników powszechnych spisów rolnych 2002 i 2010, która jest wynikiem badań kierowanego przez prof. Głębockiego zespołu pracowników naukowych UAM i Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

Na zakończenie oficjalnej części jubileuszowego spotkania wysłuchano koncertu w wykonaniu studentek Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych: Kamili Ćwik grającej na wiolonczeli i Pauliny Ćwik grającej na skrzypcach.

Według tradycji spotkań pracowników Zakładu Gospodarki Żywnościowej i Wsi dalsze rozmowy i wspomnienia toczyły się przy wielkim stole, który ugiął się od tradycyjnych, regionalnych, ekologicznych produktów i potraw. Pod koniec spotkania odbył się konkurs wiedzy o profesorze.

Anna Kołodziejczak

Badacz chwiejnej piramidy

Prof. Tadeusz Maliński otrzymał 3 czerwca doktorat honoris causa UAM, który dedykował Poznaniowi, bo jak mówi, w miejscu, z którego przyjechał, uważany jest za profesora z Polski – w USA tylko na chwilę.



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Na Uniwersytecie Ohio w Athens kieruje Wydziałem Chemii i Biochemii. W swoim dorobku naukowym ma ponad 300 prac, publikowanych w najbardziej renomowanych czasopismach na świecie, a przy 10 tys. cytowań jego indeks Hirscha wynosi imponująco 50.

Na sali obecni byli zaproszeni goście, w tym m.in. byli rektorzy UAM, rektor Politechniki Poznańskiej – prof. Tomasz Łodygowski, Adam Lewandowski, burmistrz Śremu, rodzinnego miasta prof. Malińskiego oraz liczne grono znajomych i przyjaciół, wśród których byli też tacy, którzy pamiętali wspólne z profesorem mecze piłkarskie.

Równy o godz. 12.00 na salę wkroczył główny bohater uroczystości w towarzystwie rektora UAM prof. Bronisława Marciniaka oraz władz uczelni. *W osobie naszego nowego doktora honoris causa, a więc i – jakkolwiek w wymiarze symbolicznym – nowego członka naszej wspólnoty akademickiej, pragniemy oddać hołd jednemu z najwybitniejszych współczesnych uczonych, a przy tym wszechstronnemu humaniście, który zyskał miano ambasadora nauki polskiej* – mówił rektor UAM, odnosząc się do pozanaukowych zainteresowań profesora sztuką, a w szczególności malarstwem mistrzów holenderskich XVI i XVII wieku, a także jego działalnością wśród Polonii amerykańskiej. Prof. Malinowski przychy-

nił się do powstania dwóch muzeów: Armii Krajowej oraz Jana Pawła II.

Laudację wygłosił prof. Henryk Koroniak, podkreślając doniosłą rolę, jaką w badaniach nanomedycznych odegrały pierwsze elektrody-nanosensory. Dzięki nim możliwe zostało wykonanie pomiaru stężenia tlenu azotu w pojedynczej komórce. Odkrycie zmian w molekularnej równowadze pomiędzy cząsteczką życia (tlenkiem azotu) a cząsteczką śmierci (anionem nadtlenoanionowym) pozwoliło w konsekwencji wytłumaczyć mechanizm wielu groźnych chorób cywilizacyjnych, tj. nadciśnienia, udaru mózgu, zawału serca, epilepsji, choroby Parkinsona i Alzheimer. *Osiągnięcia badawcze świadczą o wyjątkowo wysokiej pozycji profesora w nauce światowej* – mówił prof. Koroniak – *Potwierdzają też wizjonerskie przewidywania Jonsa Jacoba Berzeliusa, szwedzkiego chemika żyjącego na przełomie XVIII i XIX wieku, który twierdził: „Ze wszystkich nauk to chemia najbardziej przyczyni się do zrozumienia biologii i medycyny.”*

Prof. Maliński wygłosił wykład, w którym żartobliwie stwierdził, nie doszło by do wszystkich tych odkryć – gdyby nie fakt, że jest miłośnikiem sztuki. Pierwsze nanosensory pozwoliły bowiem potwierdzić autorstwo jednego z „Autoportretów” Rembrandta, który podpisywał dzieła swoich uczniów.

Okazało się, że te same nanosensory znalazły również zastosowanie w ciele człowieka. *Życie jest zbudowane solidnie i pięknie, jest jednak w ustawicznej równowadze chwiejnej, tak jak odwrócona piramida. Większość chorób naszej cywilizacji zaczyna się na poziomie małych cząsteczek chemicznych o wymiarach subnanometra i nanometra* – mówił prof. Maliński. Zastosowanie nanosensory w żywym organizmie dało szansę na szczegółowe analizy biochemiczne. Szacuje się, że w USA 30-60 % wyników badań medycznych jest błędnych lub tylko częściowo prawdziwych. Tymczasem pierwsze niepokojące zmiany chorobowe manifestują się na poziomie pojedynczych komórek. *Piramida życia zbudowana jest z kilkunastu bilionów komórek, w których w każdej sekundzie zachodzą setki chemicznych reakcji i procesów. Większość z nich buduje i podtrzymuje życie. Wiele innych jednak próbuje bezwiednie zniszczyć życie, te reakcje są wiodące w procesie starzenia się organizmu i kiedy zdominują w końcu procesy biologiczne, prowadzą do śmierci. Utrzymanie właściwej proporcji między reakcjami życia i śmierci jest kwestią stabilności odwróconej piramidy i stabilności życia.*

Wspominając swoją drogę naukową, prof. Maliński podsumował ją żartem: *Jeśli jest się ze Śremu, a w dodatku chce się do „dużego świata”, to nie może być łatwe* – powiedział. **mm**

Mieć więcej za mniej



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Z prof. Markiem Nawrockim,
rozmawia Jolanta Lenartowicz

Po ponad rocznych pracach firma konsultingowa ukończyła prace i przekazała uniwersytetowi swój autorski raport. Nie wszystkie spośród przedłożonych propozycji znajdują w UAM pełną akceptację. Powołany więc został zespół, którego zadaniem będzie przeprowadzenie ostatecznych konsultacji i zaproponowanie rozwiązań docelowych. Koordynatorem zespołu jest prof. Marek Nawrocki

Konieczność tworzenia nowoczesnej, dobrze zorganizowanej, sprawnie wspierającej badania i dydaktykę administracji na uniwersytecie podnoszona była od dawna. Mówiło się o tym między innymi w strategii, w nowelizacji strategii; podejmowano kolejne kroki, które by w tym kierunku otwierały drogę. Jakże to były kroki?:

Rektor wraz z prorektorami, jeszcze w poprzedniej kadencji, odbył dziesiątki spotkań, brał udział w posiedzeniach wszystkich rad wydziałów naszej uczelni, zebrał setki uwag na temat funkcjonowania uniwersytetu. Przypomnijmy, że często były to uwagi bardzo krytyczne, dotyczące zarówno strony organizacyjnej jak i finansowej. Sam, jeszcze jako dzie-

kan, byłem adresatem wielu z nich. Wtedy mogłem mówić, że coś nie działa „bo tam w centrali, to...”. Słyszeliśmy często: „nie mogę doczekać się decyzji” oraz „centrala bierze ode mnie haracz, a ja nic nie dostaję w zamian”. Dla władz uczelni było jasne, że powinniśmy niezwykle poważnie potraktować wszystkie te głosy. Powinniśmy sami się im przyjrzeć, ale również uzyskać opinię kogoś z zewnątrz, kogoś kto spojrzy na nas z boku chłodnym okiem. Wzorów szukaliśmy na innych uczelniach. Wraz z rektorem Andrzejem Lesickim i kwestor Agnieszką Palacz odwiedziliśmy Politechnikę Wrocławską, która głęboko zreformowała w ostatnich latach strukturę organizacyjną administracji. Zapozna-

liśmy się z reformą administracji przeprowadzoną przez Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu. Idąc za tymi wzorami postanowiliśmy poszukać doradców zewnętrznych. Rozpisaliśmy przetarg, który wyłonił jako audytora firmę F5 Konsulting, specjalizującą się w analizie procesów zarządczych. Celem audytu było zarówno zanalizowanie tego, jak jest, ale również przedstawienie propozycji docelowej, zawierającej informację, jak być powinno. Firma pracowała ponad rok. Właśnie otrzymaliśmy jej raport. Dzieło autorskie firmy. Uwzględniła ona nasze cele strategiczne, ale również sposób widzenia uczelni jako wspólnoty uczonych, studentów, pracowników; nas wszystkich solidarnie realizujących wspólne

Procesy należy skracać i upraszczać, należy eliminować zbędnie powtarzane czynności, należy jasno określić kto i za co odpowiada.

A wszystko to po to, aby „życie było łatwiejsze”

cele, w której wpływ na wszelkie kluczowe decyzje mają wydziały, a więc jednostki organizacyjne w największym stopniu bezpośrednio realizujące naszą misję. W propozycji docelowej zostały odrzucone, teoretycznie możliwe i dopuszczalne w nauce o zarządzaniu, rozwiązania skrajne: pełna centralizacja oraz pełna decentralizacja. Firma F5 zaproponowała model racjonalny i w wielu zasadniczych punktach zgodny z intencjami władz uczelni. Oczywiście „diabeł tkwi w szczegółach” i nie wszystkie propozycje znajdują pełną naszą akceptację. Rektor powołał zespół, którego zadaniem będzie przeprowadzenie ostatecznych konsultacji i zaproponowanie rozwiązań docelowych. Mam zaszczyt koordynować prace tego zespołu. Jednocześnie już od ponad półtora roku prowadzone są na uczelni przy wsparciu specjalistów zewnętrznych, pracowników naukowych uczelni ekonomicznych, prace nad jasnym pokazaniem, co ile kosztuje; kto, skąd i ile pozyskuje pieniądze; jak i ile spośród wspólnie wypracowanych środków przeznaczyć na różne cele. Powstał zatem model finansowy, który przedstawiliśmy dziekanom. Na podstawie danych z lat 2012 i 2013 pokazana została sytuacja finansowa poszczególnych jednostek i perspektywy oraz kierunki zmian. Dziekani uzyskali również informatyczne narzędzia raportujące, mogą teraz szybciej uzyskiwać informacje o stanie finansów wydziałów. Dziekanom przekazana została po raz pierwszy pełna informacja o finansach nie tylko kierowanych przez nich wydziałów, ale i innych jednostek organizacyjnych. Trwają prace nad stworzeniem nowej wersji regulaminu finansowego. Mamy na uczelni nowego zastępcę kanclerza do spraw finansowych oraz zastępcę kwestora odpowiedzialnego za sprawy rozliczeń i decentralizacji finansowej. Kanclerz przyszedł do nas z banku, a pani kwestor z Uniwersytetu Jagiellońskiego, a więc z uczelni od dawna zdecentralizowanej. Jestem przekonany, że wszystkie te działania doprowadzą stopniowo do polepszenia funkcjonowania całego uniwersytetu, nie tylko administracji.

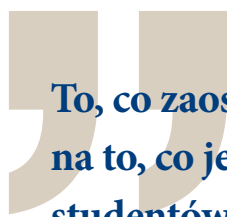
Niemal powszechnym słowem na UAM w ostatnich miesiącach było słowo audyt. Co tu ono znaczyło, czego dokładnie uniwersytet od audytorów oczekiwał i co uzyskał?

Firmie audytorskiej zlecieliśmy opracowanie modelu powiązań pomiędzy celami statutowymi uczelni, a realizowanymi przez nią funkcjami w ramach określonej struktury organizacyjnej i przy wykorzystaniu podejścia procesowego. Cóż to praktycznie oznacza? Audytorzy analizowali konkretny obszar działalności uczelni np. działalność dydaktyczną. Rozpatrywali różne typy zadań, jakie w tej działalności są realizowane. Dla przykładu wymienimy tylko kilka z nich: budowanie oferty dydaktycznej, monitorowanie procesu dydaktycznego, obsługa przydziału miejsc w akademiku, obsługa praktyk zagranicznych, obsługa przyjazdów studentów zagranicznych, obsługa stypendiów, obsługa wyjazdów Erasmus. Takich zadań są dziesiątki. Na realizację każdego zadania składa się wiele procesów, czyli ciągów konkretnych czynności podejmowanych przez konkretne osoby w odpowiedzialnych za to komórkach organizacyjnych uczelni. W zadaniu „obsługa stypendiów” wyróżnione są procesy: obsługa stypendiów naukowych, obsługa stypendiów socjalnych, obsługa stypendiów ministra, wnioski o stypendium doktoranckie oraz wnioski o powiększenie stypendium, czy choćby obsługa stypendiów dla cudzoziemców i inne. Takich działań i procesów są setki. Firma zanalizowała większość z nich, szczegółowo opisując je za pomocą diagramów, tabel, macierzy powiązań, czyli w sposób właściwy dla nauki o zarządzaniu. Zanalizowała obecny przebieg czynności i proponowała nowe rozwiązania. Przy tworzeniu propozycji kierowała się w szczególności następującymi zasadami: procesy należy skracać i upraszczać, należy eliminować zbędnie powtarzane czynności, należy jasno określić, kto i za co odpowiada. A wszystko to po to, aby „życie było łatwiejsze”, aby student lub pracownik nie musiał błąkać się w sposób przypadkowy po różnych

działach, aby uczeni czekali krócej na aparaturę potrzebną do badań, aby szybciej zapadały decyzje, aby wreszcie ograniczyć do niezbędnego minimum „ręczne sterowanie” w sprawach drobnych, zostawiając czas na przemyślenie i podejmowanie decyzji strategicznych. Moim zdaniem, istnienie jasno określonych procedur nie jest sprzeczne z duchem akademickości. Oczywiście jestem przeciwnikiem zbędnej biurokracji. Podsumowując, audytorzy przekazali kilkadziesiąt dokumentów (w sumie ponad tysiąc stron) z opisem procesów istniejących i propozycjami docelowymi. Po zanalizowaniu sytuacji zaproponowali korekty w strukturze organizacyjnej uniwersytetu. Jak już wspomniałem wcześniej, propozycje te są obecnie analizowane przez władze uczelni.

Nawet pobieżne zapoznanie się z raportami wskazuje, że zmiany, które nadchodzą to bynajmniej nie zmiany kosmetyczne, ale też i nie rewolucyjne. Czy społeczność akademicka jest jednak na nie gotowa? Myślę tu chociażby o języku, w którym zmiany się wyrażają. Czy jest on dość rozumiany, czy potrafi przekazywać prosto i zrozumiale istotę rzeczy?

Sądzę, że w środowisku akademickim powinno być pełne zrozumienie dla tego, że specjaliści w danej dziedzinie posługują się językiem dla niej właściwym. Firma audytorska opisała uczelnię w terminach właściwych dla nauk ekonomicznych, które ze względu na swój rodowód są często bliższe opisowi działań biznesowych. Użyty język może niekiedy razić w zderzeniu z językiem powszechnie używanym w uniwersytecie. Ja jestem matematykiem i informatykiem i dla mnie również ten język nie jest elementem codzienności. Spróbuję zatem swoimi słowami opisać, jaki model uniwersytetu wyczytałem z przedstawionych nam propozycji. Uniwersytet realizuje swoje cele poprzez działania jednostek podstawowych, jednostek pomocniczych i jednostek wsparcia. Jednostki podstawowe (wydziały oraz instytuty zaliczane do grona podstawowych jednostek →



To, co zaoszczędzimy, możemy i powinniśmy przeznaczyć na to, co jest dla nas najważniejsze: lepsze kształcenie studentów, więcej środków na badania, lepsze, bardziej komfortowe warunki pracy i nie bójmy się powiedzieć – lepsze płace

→ organizacyjnych) prowadzą podstawową działalność misyjną skierowaną głównie na zewnątrz uniwersytetu, do ogółu społeczeństwa (kształcenie, rozwój badań naukowych, kształtowanie kadr naukowych, upowszechnianie osiągnięć nauki, działalność kulturotwórcza). Jednostki podstawowe mają kadry naukowo-dydaktyczne, mają uprawnienia do nadawania stopni naukowych, prowadzą kierunki studiów i kształcą swoich studentów i doktorantów. Wszystkie te elementy składają się na to, że dość jasno określone są cele ich działalności oraz źródła jej finansowania (dotacja podstawowa z MNiSW, dotacja statutowa, przychody z grantów, dochody własne i inne).

Jednostki pomocnicze (np. Studium Wychowania Fizycznego i Sportu, Szkoła Językowa, Biblioteka Uniwersytecka) realizują również funkcje związane bezpośrednio z misją uniwersytetu, udzielając przede wszystkim wsparcia merytorycznego w wybranych zakresach jednostkom podstawowym. Działalność jednostek pomocniczych jest głównie skierowana do wewnątrz, choć jednostki te mogą i powinny kierować swoje działania również na zewnątrz. Przykładowo, Studium Wychowania Fizycznego i Sportu może prowadzić zajęcia sportowe dla osób starszych, Szkoła Językowa UAM może organizować powszechnie dostępne kursy językowe, dając przy tym odpowiednio wysoko cenione certyfikaty, Biblioteka Uniwersytecka upowszechnia wyniki badań, promuje czytelnictwo, prowadzi badania naukowe nad starodrukami itd. Środki na działania jednostek pomocniczych pochodzą częściowo z ich dochodów własnych, ale w zasadniczej części są przekazywane przez jednostki podstawowe, proporcjonalnie do zakresu uzyskiwanego wsparcia (liczba grup wf, grup językowych itp.).

Jednostki wsparcia to działy realizujące zadania administracyjne, techniczne i organizacyjne wspierające jednostki podstawowe, jednostki pomocnicze i siebie nawzajem. Na podstawie analizy zadań i odpowiedzialności audytorzy zaproponowali, aby jednostki takie, na poziomie administracji centralnej, przybrały formę swoistych centrów kom-

petencji (działów wsparcia), większych niż działy dotychczasowe, które według audytorów są obecnie zbyt wąsko wyspecjalizowane. Pozwoliłoby to na załatwianie spraw w jednym miejscu, wzajemne uczenie się i wspólne gromadzenie doświadczeń pracowników i, co niemniej ważne, jasne określenie odpowiedzialności za całość procesu. Zaproponowano 11 takich centrów wsparcia, w tym obsługi studentów i doktorantów, wsparcia badań naukowych i projektów badawczych, finansów, zakupów i inne. Jednostki wsparcia miałyby mieć swoje jasno określone budżety, tak abyśmy wiedzieli, co ile kosztuje i czy nie jest zbyt drogo w porównaniu z analogicznymi działaniami prowadzonymi w innym miejscu. Oczywiście nad całością spraw uczelni czuwają centralne jednostki zarządzające – Senat, rektor, prorektorzy, kanclerz i jego zastępcy. Przewidywać należy wzmocnioną rolę kolegium rektorsko-dziekańskiego. Przedstawiłem tu proponowany model bardzo skrótowo. Widać z niego, że zaproponowane zmiany w warstwie organizacyjnej nie są zbyt radykalne. Na uczelni mamy obecnie ponad 1200 (sic!) jednostek organizacyjnych (instytutów, katedr, zakładów, pracowni, kół, redakcji, etc), a bezpośrednio zmiany dotyczą kilkudziesięciu z nich. Zmiany mają wzmocnić rolę wydziałów i idą w kierunku uzyskania silnego dla nich wsparcia. Większe wsparcie nie może oznaczać rozbudowy administracji. Chcemy lepiej wykorzystać potencjał już zatrudnionych pracowników.

Rodzą się obawy czy da się wprowadzić ustrój samorządności dla poszczególnych jego części bez osłabienia całości?

Rzeczywiście, istnieje problem znalezienia rozsądnego kompromisu między tym, co centralne i wspólne, a tym, co bardziej lokalne. Podobne dylematy mamy przecież na poziomie całego państwa. Sądzę jednak, że jesteśmy zbyt duzi i różnorodni, by można było sprawnie zarządzać wszystkim centralnie. Mamy jednocześnie dostateczne doświadczenie, by wiedzieć, że duży może więcej. Mamy wspólną tradycję, niepodważalny autorytet i renomę. Mamy dobre przykłady innych uczelni, choćby Uniwersytetu Warszawskiego i Uni-

wersytetu Jagiellońskiego, które już dawno poszły w kierunku znacznej decentralizacji. Wyzwoliło to u nich szereg inicjatyw badawczych i dydaktycznych na poziomie wydziałów. Jednocześnie jest zdecydowana wola rektora i całych władz uczelni, aby wspierać wspólne działania. Decentralizacja ma zwiększyć rolę wydziałów i stojących na ich czele dziekanów, ale nie może prowadzić do atomizacji uczelni, do zamienienia jej w federację luźno powiązanych jednostek. Rektor planuje wydzielanie środków na fundusz solidarnościowy i wspólny fundusz inwestycyjno-remontowy, aby wspierać jednostki będące w potrzebie lub finansować cele wspólne. Wierzę, że jesteśmy skazani na sukces.

Nadszedł czas na zwiększenie efektywności działania uczelni – czytamy w materiałach, czas na położenie nacisku na zwiększanie dochodów, racjonalizację wydatków i ograniczanie zbędnych kosztów. Ludzie bezboleśnie przyjmą taki kierunek?

No cóż, językiem efektywności mówią ekonomiści i specjaliści od zarządzania. Ja spróbuję odpowiedzieć na to pytanie, odwołując się do mojego doświadczenia życiowego. Przez wiele lat w bloku, w którym mieszkalem, płaciłem ryczałtem za wodę. I woda się lała (ze wstydem przyznaję, że nie należałem do tych najbardziej świadomych użytkowników, zwłaszcza w trudnych początkach lat osiemdziesiątych). Później założono liczniki i moja świadomość wzrosła. Wiedziałem, że zakręcając jeden, dwa, wszystkie zbędnie otwarte kurki zostanie mi na nowy telewizor, pralkę, po prostu na lepsze życie. Sądzę że wszyscy chcemy mieć więcej za mniej. I to jest możliwe. Uniwersytet nie jest firmą i nie pracuje dla zysku, nie musi go nigdzie odprowadzać, a zwłaszcza nie musi go maksymalizować. To, co zaoszczędzimy, możemy i powinniśmy przeznaczyć na to, co jest dla nas najważniejsze – lepsze kształcenie studentów, więcej środków na badania, lepsze, bardziej komfortowe warunki pracy i – nie bójmy się tego powiedzieć – również lepsze płace. A może jeszcze coś nam zostanie „na czarną godzinę”? Wszelkie zmiany budzą obawy, nawet te zmiany na lepsze. Podejmować jednak je trzeba.

Angielski w polskim

Z prof. Tadeuszem Zgółką z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM rozmawia Maria Rybicka

Pani profesorze, czy pan należy do liberałów językowych czy do konserwatystów?

Jestem raczej liberałem, choć nie na tyle skrajnym, by cieszyły i bawiły mnie niemal wszystkie językowe pomysły. Ktoś, kto zasiada w Radzie Języka Polskiego, widzi cały skomplikowany system zmian językowych, widzi, że rozwoju języka się nie powstrzyma, a także to, jak wiele słów uważanych powszechnie za rdzennie polskie pochodzi z innych języków, a ile domniemanych anglicyzmów to pożyczki z łaciny.

Właśnie. Przywiódłoby mnie do pana zaniepokojenie tym, że w środowisku naukowym panoszą się już nie tyle anglicyzmy, co po prostu angielski. Dochodzi do tego, że w „Życiu Uniwersyteckim” otrzymujemy teksty dziennikarskie o konferencjach naukowych, gdzie tytuły referatów podawane są po angielsku, nawet już bez tłumaczenia.

To zjawisko obserwujemy nie tylko w Polsce. Niemcy, którym nie można zarzucić braku poszanowania dla ojczystego języka, na wielu konferencjach naukowych – także językoznawczych – przewidują wyłącznie angielski język obrad. Choć, nawiasem mówiąc, ten międzynarodowy angielski jest coraz mniej angielski. A przecież do niedawna mieli jeszcze rdzennie germańskie Rundfunk i Fernseh – dziś już coraz częściej słyszy się radio i TV. Francuzi, Hiszpanie i Czesi z kolei mają własne nazwy na komputer. My też mamy coś absolutnie swojego: dzięki m.in. braciom Śniadeckim używamy np. tlenu, wodoru i kwasu, czyli nazw o źródłosłowie słowiańskim, co może nawet utrudniać naukę chemii...

A co pan sądzi o ogłaszaniu konkursów na spolszczenie nazw? Wybrana w konkursie „Przekroju” przed laty podomka się przyjęła, nie brzmi dziwnie.

Oczywiście, można ogłaszać takie konkursy – zawsze jest to okazja do zastanowienia się przez wielu ludzi nad językiem, co jest wartością samą w sobie. Co do skuteczności takich konkursów jestem już bardziej sceptyczny. Nie udało się np. konkurs na zastąpienie weekendu.

Czy Rada Języka Polskiego może ogłaszać takie konkursy?

Rada ma ograniczone ustawowo zadania i kompetencje. Nasze decyzje są wiążące tylko w zakresie ortografii. Reszta to doradztwo. Zdziwiłoby panią, jakie instytucje zwracają się do nas o opinie. Dyrektor Izby Celnej z Opola prosił o sprecyzowanie znaczenia słowa „surowiec”, bo wysokość cła nałożonego na surowiec



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

jest inna niż na gotowy produkt. W roku 2012, ogłoszonym w Europie rokiem „active ageing” zwrócono się do nas z pytaniem, czy tłumaczenie „aktywne starzenie się” jest właściwe. Zastrzeżenia miała prof. Irena Lipowicz, Rzecznik Praw Obywatelskich. „Ageing” po angielsku to dojrzewanie np. sera, wina, a nasze „starzenie się” ma raczej smętną konotację. Rada Języka zaakceptowała rekomendowane przeze mnie tłumaczenie: „aktywność przez całe życie”. Zmagamy się też z dziwnymi imionami, które chcą nadać dzieciom rodzice, a urzędnicy stanu cywilnego mają co do tego wątpliwości. W Polsce obowiązuje zasada, że nadane dziecku imię nie może ośmieszać, a także musi jednoznacznie wskazywać płeć dziecka. Pamiętam posiedzenie, na którym rozstrzygaliśmy, czy dzieciom można nadać imiona Alfons, Kurtyzana i Lucyfer...

Zgadnę, że tylko pierwsze imię „przeszło”.

Tak, broniłem go osobiście, choć w potocznym języku budzi ono negatywne skojarzenia. Zresztą raczej od niedawna, bo „monsieur Alphons”, stręczyciel o tym imieniu, występuje w komedii pod tym tytułem Aleksandra Dumasa – syna. Ale to imię nosił rektor naszego uniwersytetu, byli święci i wielu katalońskich królów. Dyskusja rozgorzała przy trzecim imieniu, którego etymologia – czyniący światło – jest przecież bardzo piękna. Ktoś zauważył, że propozycja mogła pochodzić od rodziców satanistów, którzy świadomie chcieli nadać dziecku takie imię. Opiniowaliśmy także na wniosek MEN decyzję o obniżeniu obowiązkowego wieku szkolnego. W swoim uzasadnieniu – przyjętym przez Radę – pisałem, że dzieci w przedszkolu uczą się systematycznie języka angielskiego, natomiast nie ma takiej nauki języka polskiego.

Wracając do języka angielskiego – rażą mnie w polskim tekście wyjątkowo dwa sło-

wa często używane: native speaker i visiting professor. Jak to odmieniać? A do tego to obce językowi polskiemu „v”. Czy próbować to jako tłumaczyć?

Próbować. Zachęcam do tego. Rosjanie powszechnie nazywają go „nosicielem języka”. Można używać określenia „rodzimy użytkownik języka”. Osoby prywatne mogą korzystać z poradni językowych, natomiast instytucje, choćby UAM, mogą zwracać się do Rady z prośbą o opinię w sprawie tłumaczenia i używania takich słów. Zachęcam do korzystania z takiej możliwości. Jeśli chodzi o odmianę – chyba dosyć powszechnie używana jest odmiana drugiego członu: visiting profesora i native speakera.

Ale czy komuś jeszcze zależy na spolszczeniu, skoro wszyscy prawie znają język angielski?

To inna sprawa. Może pocieszy panią fakt, że w Radzie Języka Polskiego najostrzej zwalcza niepotrzebne anglicyzmy anglista prof. Jacek Fisiak. Coraz więcej niepokoju budzą też tzw. brukselizmy czyli określenia tworzone na własny użytek przez biurokratów z Unii Europejskiej. O active ageing już mówiliśmy. A hermetyczność języka naukowego? Chyba jest nie do uniknięcia. Kiedy pracowaliśmy nad polską edycją Encyclopaedia Britannica, artykułów geologicznych tłumaczonych przez polskich geologów nie rozumiał nikt z polskich profesorów, członków Rady Naukowej EB.

Preambuła ustawy o języku polskim

Parlament RP:

zważywszy, że język polski stanowi podstawowy element narodowej tożsamości i jest dobrem narodowej kultury; zważywszy na doświadczenia historii, kiedy walka zaborców i okupantów z językiem polskim była narzędziem wynaradawiania; uznając konieczność ochrony tożsamości narodowej w procesie globalizacji; uznając, że polska kultura stanowi wkład w budowę wspólnej, różnorodnej kulturowo Europy, a zachowanie tej kultury i jej rozwój jest możliwy tylko poprzez ochronę języka polskiego; uznając tę ochronę za obowiązek wszystkich organów i instytucji publicznych RP i powinność jej obywateli – uchwala tę ustawę.

Język w Poznaniu

Z prof. Beatą Mikołajczyk z Wydziału Neofilologii UAM, rozmawia Maria Rybicka

Więc konferencja studencka „Język w Poznaniu...”.

Koniecznien proszę to napisać wersalikami: JĘZYK W POZNANIU, bo to taka gra słów: zapraszamy do Poznania i chcemy poznania języka w całej różnorodności. Spotykamy się już szósty raz i powiem nieskromnie: nasza studencka konferencja – zawsze jeden piątek w maju – udała się, zdobyła swoją renomę.

A jaki był początek?

Inicjatorami byliśmy ja, prof. Władysław Zabrocki i dr Juszczyk. Ja i prof. Zabrocki jesteśmy opiekunami kół naukowych; ja germanistów, a prof. Zabrocki w Instytucie Językoznawstwa koła Remat. Nasze koła zaczęły się odwiedzać – my germaniści mówimy na spotkaniach po niemiecku, ale teraz od czasu do czasu staramy się mówić po polsku, żeby koleldzy z Rematu nas odwiedzili.

Co to znaczy remat?

To chwytliwy termin lingwistyki: temat – remat. W gramatyce funkcjonalnej to jest to, co o temacie jest powiedziane, mówiąc w uproszczeniu. A więc z prof. Zabrockim i dr. Juszczykiem chcieliśmy zrobić coś, co połączy naszych studentów. Jak pani wie, mamy mnóstwo filologii na wydziale i każdy właściwie zamyka się w swoim języku. Stwierdziliśmy, że trzeba zrobić coś, żeby studenci spotkali się i to naukowo.

Trzeba było znaleźć wspólną ideę.

Naszą ideą była różnorodność. W dobie interdyscyplinarności jest taka mnogość podejść metodycznych, tematów...

Czy rywalizujecie z Wydziałem Anglistyki, gdzie też kwitnie językoznawstwo?

Jeśli to współzawodnictwo to tylko szlachetne, zresztą studenci anglistyki też biorą udział w konferencji. Lingwistyka związana jest z językiem jako takim, natomiast każdy język naturalny w jakiś sposób determinuje metodologię badań czyli z jednej strony lingwistyka łączy, ale specyfika każdego języka wymusza modyfikacje – stąd jest przecież językoznawstwo niemieckie, romańskie, germańskie... Ludwik Wittgenstein, który jest patronem naszego I tomu pokonferencyjnego, wybitny filozof języka, powiedział: granice mojego języka to granice mojego świata. Zresztą bez współpracy niemożliwe są jakiegokolwiek badania porównawcze.

Macie dużo zgłoszeń?

Na pierwszej konferencji było ich 14, na tegorocznej – 52 z całego kraju, z różnych kie-

runków studiów. To konferencja studencka, więc choć dopuszczamy doktorantów, to raczej tych „początkujących” i nie więcej niż 10 proc. Część abstraktów odrzucamy, ale przyjęliśmy zasadę, że zawsze zaczynamy od pochwalenia tego, co było dobrze i zawsze zachęcamy, by po dopracowaniu zgłosić się na drugi rok. Taką samą zasadę przyjmujemy w dyskusji, a profesorowie zawsze zabierają głos na końcu, po studentach. Mówimy żartem: najpierw dzieci – bo nazywamy ich „naszymi dziećmi”. Muszę powiedzieć, że najbardziej zaskoczyły nas właśnie żywe dyskusje, na dobrym poziomie.

A jakie słabości widzą państwo w tych próbach, bo przecież to są też jakieś wskazówki dla dydaktyki?

Trzeba podkreślić, że młodzi mają wspaniałe pomysły, są bardzo kreatywni. Lubimy te konferencje, a przychodzi na nie nawet kilkunastu profesorów. My naprawdę się dużo od nich uczymy, a wiele tych wystąpień inspiruje nas np. do zorganizowania seminarium magisterskiego na dany temat, bo na takiej konferencji możemy zorientować się, czym się studenci interesują. A słabości? Nazywam to „chorobą wieku dziecięcego”: zafascynowanie się – zupełnie bezkrytyczne – jakimś nurtem czy wręcz jakąś lekturą; traktowanie wszystkiego, co zostało napisane jako świętości; brakuje odczytania, a czasem szwankują też zdolności analityczne: widać, że student zebrał ciekawy materiał, ale nie w pełni to wykorzystał, nie



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Mindaugas Kvietkauskas w Poznaniu

do końca wie, co z tym zrobić. Natomiast poprawnie wygląda język naukowy.

Myślę, że taki „dziewiczy referat” to duży stres. Czy radzą sobie z prezentacją?

Moderatorami są studenci i powiem, że są bezwzględni w wymaganiu zmieszczenia się w czasie – twardo wymachują czerwonymi kartkami! To też korzyść tych konferencji: uczą się dyscypliny wystąpień, umiejętności nawiązywania kontaktów z audytorium, czego nie da się nauczyć teoretycznie. Ponieważ wymagamy rekomendacji opiekuna naukowego czy promotora, dzięki konferencji zacieśniają się kontakty między mistrzami i uczniami, bo opiekun musi tę pracę przeczytać, może dać jakieś wskazówki, bo przecież firmuje ją też swoim nazwiskiem. Ostatecznie – po udziale w konferencji niektórzy decydują się na wybór drogi naukowej, a niektórzy – z tego wyboru rezygnują... Inni studenci nabywają umiejętności organizacyjnych, bo wszystko przygotowują samodzielnie.

A potem ukazuje się publikacja.

Tak. Można powiedzieć, że jest to już seria wydawnicza. Konferencja spotkała się z dużą życzliwością ze strony władz uczelni i instytutu. Prof. Teresa Tomaszewicz, dziekan Wydziału Neofilologii, nie tylko wspiera nas materialnie, ale także zawsze uczestniczy w otwarciu i interesuje się obradami. Dzięki „materialnej” życzliwości wydajemy te tomy, które otrzymuje każdy referent i jego opiekun, a przed publikacją – bo to są jednak inne wymogi – teksty są recenzowane przez uczonych spoza UAM, którzy robią to, co warto podkreślić, społecznie.

Co w tym roku ciekawego przygotowali studenci?

Była ta ciesząca nas różnorodność. Mówili np. o tabu językowych, o języku śmierci, o eufemizmach. W sekcji o słownictwie mówili np. o italianizmach we współczesnej polszczyźnie pod hasłem: ile włoskiego w spaghetti. W kolejnej sekcji poświęconej językowi w przestrzeni publicznej była mowa o języku w pracy psychologa, o „Majdanie na języku” czyli o wpływie wydarzeń na Majdanie na język rosyjski; o mediach o kongresie kobiet, o tekstach internetowych, o wizualnej strukturze tekstów o feminizmie, o koncepcji kobiety w powieści Maryny Arbatowej...

Konferencje studenckie stały się modne, także z tego względu, że można na nich uzyskać punkty, potrzebne np. do stypendium.

U nas niełatwo zdobyć takie punkty, o czym zdecydowali sami studenci. Trzeba zapisać się do konkretnej sekcji, sprawdzana jest obecność, aktywność itd. W zeszłym roku takie punkty udało się zdobyć tylko trzem osobom...

W dniach od 13 do 16 maja na zaproszenie Instytutu Filologii Polskiej gościł na naszym uniwersytecie dyrektor Instytutu Litewskiej Literatury i Folkloru, wykładowca Uniwersytetu Wileńskiego, historyk literatury, poliglota i komparatysta, krytyk, tłumacz i poeta, dr Mindaugas Kvietkauskas.



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

Dr Kvietkauskas oraz prof. Krzysztof Trybuś – w obecności władz Wydziału oraz przedstawicieli poszczególnych zakładów literaturoznawczych – złożyli podpisy pod umową o współpracy między oboma Instytutami. Aktowi temu towarzyszyła dyskusja, podczas której zarysowano ramy tej współpracy i zaplanowano jej pierwsze etapy. Tego samego dnia gość z Wilna wygłosił skierowany do doktorantów wykład o *Czesławie Miłoszu i emigracji litewskiej*, przedstawiając zrekonstruowaną na podstawie badań archiwalnych historię zaskakująco intensywnych i głębokich kontaktów polskiego poety z litewską diasporą. Pod patronatem Ambasady Republiki Litewskiej odbyło się też w Collegium Maius „popołudnie” autorskie Mindaugasa Kvietkauskasa, którego dwie książki *Litewskie konteksty Czesława Miłosza* (napisana wspólnie z prof. Viktoriją Daujotytė) oraz *Polifonia literatury w Wilnie okresu wczesnego modernizmu 1904-1915* ukazały się właśnie w przekładzie na język polski. We wprowadzeniu do rozmowy z autorem, w której wziął udział prof. Jerzy Fiećko, pierwszą z prac – odsłaniającą nieznane polskiemu czytelnikowi aspekty twórczości Miłosza – rekomendowała prof. Agata Stan-

kowska, a drugą – dotyczącą dzieł literackich powstałych w aż pięciu językach: polskim, litewskim, białoruskim, rosyjskim i jidysz – przedstawiał prof. Radosław Okulicz-Kozaryn. Następnego dnia Mindaugas Kvietkauskas odwiedził Zakład Bałtologii, gdzie podczas prowadzonego przez prof. Okulicz-Kozaryna spotkania wspólnie ze studentami i pracownikami (dyrektorem Zakładu, prof. Norbertem Ostrowskim, dr. Jowitą Niewulis-Grablunas, dr. Józefem Marcinkiewiczem oraz odnowicielem bałtystyki po 1989 roku prof. Michałem Hasiukiem) zastanawiał się nad stanem obecnym oraz przyszłością studiów lituanistycznych w Poznaniu, podkreślał znaczenie polsko-litewskich badań komparatystycznych. Mówił też o konkretnych formach wspomagania kierunku, uatrakcyjnienia oferty dydaktycznej, w tym o prezentacjach najnowszych osiągnięć kina litewskiego. Największe bodaj wrażenie na uczestnikach spotkań zrobiła wiadomość, że na Litwie *Dolina Issy* Czesława Miłosza znajduje się w kanonie lektur szkolnych. Gość zwiedził jeszcze Pracownię – Muzeum J. I. Kraszewskiego, która dla wszystkich miłośników tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego stanowi ważny punkt na mapie Poznania.

Od molekuly do krajobrazu

Z prof. Bogdanem Jackowiakiem, dziekanem Wydziału Biologii rozmawia Magdalena Ziółtek

Obchodzony niedawno jubileusz Wydziału Biologii to dobra sposobność, aby zastanowić się, co w ciągu ostatnich 30 lat wyznaczało drogę rozwoju wydziału? Czy można wskazać „kamienie milowe” które zdecydowały o jego obecnym charakterze?

Do najważniejszych wydarzeń w historii Wydziału Biologii zaliczyłbym ukształtowanie się dwustopniowej struktury, obejmującej 4 instytuty specjalistyczne oraz należące do nich zakłady i pracownie. Instytuty Antropologii, Biologii Molekularnej, Biologii Eksperymentalnej i Biologii Środowiska długo miały status specjalistycznych i odpowiedzialne były za cztery specjalności na kierunku biologia. Obecnie różną się przede wszystkim problematyką prowadzonych w nich badań naukowych i są bardzo dobrze rozpoznawalne w polskim środowisku akademickim. Drugim wydarzeniem o kluczowym znaczeniu dla rozwoju wydziału było wybudowanie Collegium Biologicum na Morasku. Dzięki temu od 6 lat wszyscy jesteśmy razem, a bywało tak, że byliśmy rozproszeni nawet w kilkunastu punktach miasta. Szybko udało nam się przejść z etapu adaptacji do nowych warunków lokalowych do fazy integracji naukowej i dydaktycznej. Sprzyjają jej wydziałowe pracownie i laboratoria, które są wyposażane w coraz lepszą aparaturę badawczą, służącą wszystkim pracownikom. W ciągu 30 lat wydział dokonał wielu zmian kształcenia. Warto zwrócić uwagę na to, że w roku 1984 prowadziliśmy jeden kierunek studiów (biologię), na którym kształciło się około 700 studentów, w tym 410 stacjonarnych i 290 niestacjonarnych. Obecnie na czterech kierunkach studiuje ponad 1400 studentów, w tym ok. 1100-1200 uczy się stacjonarnie. Naszą ofertę zwiększaliśmy stopniowo o biotechnologię, ochronę środowiska i bioinformatykę. Odpowiadaliśmy w ten sposób na rozwój nauk biologicznych oraz zainteresowanie kandydatów, którzy coraz częściej chcą zdobywać nie tylko wiedzę teoretyczną, ale także kwalifikacje praktyczne. Jeśli chodzi o rozwój naukowy wydziału, to warto zauważyć szerokie spektrum problematyki i metodyki badawczej. Bliżko 200 pracowników naukowo-dydaktycznych i około 150 doktorantów prowadzi badania na wszystkich poziomach organizacji życia, od molekularnego do krajobrazowego. Mamy w naszym gronie specjalistów od najważniejszych grup organi-

zmów – od wirusów, bakterii i innych mikroorganizmów, poprzez grzyby, rośliny i podstawowe grupy zwierząt aż do człowieka. Wykorzystujemy w pracy nowoczesne metody i techniki badawcze. W odróżnieniu od kilku polskich wydziałów biologicznych, które podzieliły się na mniejsze jednostki, zachowujemy jedność strukturalną, mimo coraz większej różnorodności metodycznej i problemowej. W moim przekonaniu jest to aktualnie model optymalny, a jednocześnie perspektywiczny, dlatego przywiązuję ogromną wagę do jego zachowania i doskonalenia. Sądzę, że między innymi temu zawdzięczamy znaczące sukcesy w pozyskiwaniu środków pozastatutowych zarówno na kształcenie jak i na badania naukowe. To z kolei owocuje w postaci stałego wzrostu liczby publikacji i ich jakości. Zależność tę zilustruję dwoma najnowszymi wskaźnikami: średnio na dwóch pracowników przypada jeden grant NCN, co plasuje wydział zdecydowanie na pierwszym miejscu w naszej uczelni i na czołowej pozycji w Polsce; w ubiegłym roku liczba publikacji w czasopismach z tzw. listy filadelfijskiej

przekroczyła 200, co oznacza że średnio każdy z pracowników opublikował co najmniej jedną pracę w czasopiśmie o zasięgu międzynarodowym. Efektem tak dynamicznego rozwoju naukowego jest między innymi uzyskanie kategorii A w ostatniej ocenie parametrycznej jednostek, a także osiągnięcie statusu Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego, którym cieszymy się od niespełna miesiąca.

Status Krajowego Naukowego Ośrodka Wiodącego przypadł w udziale całemu wydziałowi jednak ten sukces miał zapewne swoich ojców. Odebrany 15 maja certyfikat to, jak rozumiem, efekt wielu lat wyjątkowej pracy.

Nie tylko wydziałowi. Poznańskie Konsorcjum RNA to wspólny projekt Wydziału Biologii UAM oraz Instytutu Chemii Bioorganicznej PAN. Szansę na uzyskanie statusu KNOW miały jednostki świetnie publikujące, bardzo aktywne w promowaniu doktorów i prowadzące studia na najwyższym poziomie. To oznacza, że podstawą naszego sukcesu jest wyjątkowa praca naukowa, dydaktyczna i or-



FOT. MACIEJ JEŻYŃSKI

ganizacyjna wszystkich pracowników. Co najmniej równie ważny okazał się pomysł na konsorcjum. Po dłuższej analizie, w której braliśmy pod uwagę także inne warianty, zdecydowaliśmy się na zgłoszenie Poznańskiego Konsorcjum RNA. Wyniki konkursu pokazują, że postąpiliśmy słusznie. Do głównych zalet tej koncepcji zaliczyłbym udokumentowaną, wieloletnią współpracę obu instytucji, szczególnie w kształceniu doktorantów, oraz atrakcyjność i perspektywiczność badań, dotyczących kwasu rybonukleinowego (RNA). Decydując, że RNA ma być motywy przewodnim projektu, wychodziliśmy także z założenia, że badania związane z tą cząsteczką prowadzi na Wydziale Biologii wiele zespołów naukowych, a punkt ciężkości spoczywa w Instytucie Biologii Molekularnej i Biotechnologii, który wykazał szczególną aktywność na etapie przygotowania wniosku konkursowego.

Proszę powiedzieć szerzej o roli Poznańskiego Konsorcjum RNA. Jakiego typu badania są prowadzone w jego ramach? Czy możemy liczyć na jakieś spektakularne odkrycia?

Poznańskie Konsorcjum RNA pełni rolę centrum naukowego, w którym powiązane ze sobą merytorycznie zespoły badawcze dwóch instytucji naukowych realizują wspólne cele i dążą do osiągnięcia jeszcze wyższego poziomu znajomości struktury i funkcji cząsteczki o absolutnie kluczowym znaczeniu dla życia, w tym życia człowieka. Tysiące uczonych na całym świecie nieustannie poświęca jej swoją uwagę, zarówno z powodów poznawczych, czyli naturalnej ciekawości, jak i ze względu na jej znaczenie praktyczne. Konsorcjum to przestrzeń, w której codziennie prowadzone są ważne eksperymenty naukowe, toczy się dyskusja i wymiana doświadczeń z udziałem światowych autorytetów w tej dziedzinie, a także kształci się nowych bada-



Mamy w naszym gronie specjalistów od najważniejszych grup organizmów – od wirusów, bakterii i innych mikroorganizmów, poprzez grzyby, rośliny i podstawowe grupy zwierząt – do człowieka

czy, zafascynowanych światem RNA. Badania prowadzone w ramach tego projektu są ukierunkowane na głębsze poznanie mechanizmów procesów życiowych normalnie przebiegających oraz tzw. patomechanizmów, w których cząsteczki RNA odgrywają istotną rolę. Przedmiotem zainteresowania są między innymi choroby dziedziczne, mechanizmy nowotworzenia czy choroby wywołane przez wirusy RNA. Niezwykle ważnym elementem tego programu naukowego są badania nad nowymi narzędziami bioinformatycznymi, które umożliwią lepsze zrozumienie relacji między strukturą i funkcją RNA, zwłaszcza w procesach ważnych dla zdrowia człowieka. Jestem przekonany, że dotychczasowe doświadczenie naszych zespołów badawczych i skoncentrowanie się w najbliższych latach na jasno wytyczonych celach przyniesie znaczące odkrycia, zarówno w zakresie badań podstawowych, jak i tych, które znajdują zastosowanie w terapii chorób związanych przyczynowo z RNA.

Przyznanie statusu KNOW to prestiż, ale także wymierne korzyści, myślę tu np. o dodatkowym finansowaniu. Jak wpłynie ono na dalszy rozwój wydziału? Czy również studenci odczuwają, że studiują na najlepszym uniwersyteckim wydziale?

Status KNOW „Poznańskie Konsorcjum RNA” uzyskało niespełna miesiąc temu

i obecnie znajduje się w fazie organizacyjnej. We wniosku wyraźnie określiliśmy zadania, które chcielibyśmy zrealizować przy pomocy uzyskanych środków. Jednym z najważniejszych zadań jest powołanie międzynarodowych studiów doktoranckich. Ich uczestnikom zapewnione zostaną bardzo dobre warunki materialne, co pozwoli im całkowicie skupić się na badaniach naukowych. Również nasi najlepsi studenci odczuwają, że – jak to pani ujęła – kształcą się na bardzo dobrym wydziale. Chcę podkreślić, że już obecnie standardem jest udział studentów w zespołach rozwiązujących ważne problemy naukowe. KNOW z pewnością zwiększy te możliwości. Wydział systematycznie zmierza w kierunku jednostki badawczej, w której coraz powszechniejszą metodą dydaktyczną będzie metoda projektu. Dotacja projektowa, którą otrzymamy, z pewnością ułatwi jej upowszechnienie. Drugi przykład wiąże się z zadaniem powołania nowych grup badawczych. W ostatnich latach utworzyliśmy już kilkanaście takich zespołów, najczęściej wokół młodych liderów, którzy zdobyli wcześniej doświadczenie międzynarodowe i legitymują się poważnymi osiągnięciami naukowymi. Dotąd inwestowaliśmy w to bardzo ograniczone środki wydziałowe, teraz zamierzamy wykorzystać środki z dotacji projektowej.

O kondycji demokracji

W dniach 6-8 czerwca 2014 roku w Domu Pracy Twórczej UAM w Ciężeniu odbyło się 2. Ogólnopolskie Sympozjum Filozoficzne „Aksjologie sfery publicznej”.

Głównym celem konferencji było pytanie o rolę solidarności, partycypacji obywatelskiej i kultury niezależnej w funkcjonowaniu sfery publicznej. Roczniczy „25 lat wolności” towarzyszą dyskusje dotyczące kondycji demokracji, które odsłaniają różnorodne problemy, związane z mechanizmami jej kształtowania i wzmacniania. Sympozjum stało się miejscem, gdzie teoretycy i praktycy życia publicznego mogą

przedstawić swoje uwagi na temat aktualnego stanu życia publicznego, oraz pytać o rolę, jaką odgrywa w nim zaangażowanie obywatelskie i kultura niezależna. Organizatorami konferencji byli: Instytut Filozofii UAM, Studium Nauk Humanistycznych i Społecznych Politechniki Wrocławskiej, oraz Europejskie Centrum Solidarności.

Dyskusje i badania w ramach tegorocznego sympozjum toczyły się wokół takich kwe-

stii problemowych, jak: wartość obywatelskiego i społecznego zaangażowania, dziedzictwo ruchu społecznego „Solidarność”, odpowiedzialność instytucji publicznych za kształtowanie polityki publicznej i aktywizacji obywatelskiej, współczesne znaczenie kultury niezależnej. Żywa dyskusja rozwinęła się wokół książki „Solidarność a polityka” Davida Osta, który wygłosił wykład otwierający.

K r ó t k o

▶ VIII zwyczajne posiedzenie Senatu odbyło się 26 maja 2014 r. Prof. J. Witkoś, prorektor UAM wystąpił na nim z referatem pt.: „Aktywność naukowa pracownika UAM”. Senat UAM przyjął uchwałę w sprawie nadania tytułu doktora honoris causa UAM prof. H. Samsonowiczowi oraz pozytywnie zaopiniował wniosek Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych w sprawie wszczęcia postępowania o nadanie tytułu doktora hc UAM prof. P. Nijkampowi. Następnie rektor UAM prof. B. Marciniak przedstawił sprawozdanie z działalności uniwersytetu w okresie od 1 stycznia 2013 r. do 31 grudnia 2013 r. Senat UAM podjął uchwały w sprawach: zatwierdzenia sprawozdania finansowego UAM oraz wykonania planu rzeczowo-finansowego uczelni za rok 2013 i planu rzeczowo-finansowego UAM na rok 2014.

▶ Senat UAM podjął także uchwały w sprawie utworzenia nowych kierunków: na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej – polonistyka w kontekstach kultury (studia II stopnia); na Wydziale Nauk Geograficznych i Geologicznych – zarządzanie środowiskiem (studia I i II stopnia); na Wydziale Matematyki i Informatyki – nauczanie matematyki i informatyki (studia I i II stopnia); filologia angielska z pedagogiką prowadzona wspólnie przez Wydział Anglistyki oraz Wydział Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu. Podjął także uchwałę o wystąpieniu do Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego o wydanie decyzji, nadającej uprawnienia Wydziałowi Pedagogiczno-Artystycznemu w Kaliszu do prowadzenia studiów na tym kierunku.

▶ Senat UAM podjął uchwały o zmianie uchwały w sprawie określenia efektów kształcenia dla kierunków studiów prowadzonych przez Wydział Matematyki i Informatyki; Wydział Fizyki; Wydział Nauk Geograficznych i Geologicznych; Wydział Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu; w sprawie warunków i trybów rekrutacji na I rok studiów stacjonarnych oraz niestacjonarnych w roku akademickim 2014/2015; w sprawie warunków i trybu przyjęć na I rok studiów doktoranckich stacjonarnych i niestacjonarnych w UAM w roku akademickim 2014/2015; w sprawie wytycznych dla rad podstawowych jednostek organizacyjnych dotyczących kształcenia na studiach doktoranckich.

▶ Senat UAM przyjął także uchwały w sprawie: warunków i trybów rekrutacji na I rok studiów stacjonarnych oraz niestacjonarnych w roku akademickim 2015/2016; szczegółowych zasad przyjmowania na studia laureatów i finalistów olimpiad stopnia centralnego oraz laureatów konkursów międzynarodowych i ogólnopolskich. Wydał także pozytywną opinię w sprawie mianowania na stanowisko profesora zwyczajnego: prof. R. Domana (Wydział Matematyki i Informatyki); prof. J. Fiecki (Wydział Filologii Polskiej i Klasycznej); prof. K. Łastowskiego (Wydział Nauk Społecznych); prof. M. Pawłaka

(Wydział Pedagogiczno-Artystyczny w Kaliszu); prof. G. Vetulaniego (Wydział Neofilologii).

▶ Senat UAM zatwierdził umowę o współpracy między UAM a Uniwersytetem Longdong (Chiny). Wgląd w uchwały Senatu możliwy będzie na stronie www.amu.edu.pl oraz w rektoracie (pokój 107).

dr Dominika Narożna

▶ W dniach 12-17 maja Biuro Wielkopolski w Brukseli, wspólnie z Instytutem Geografii Społeczno – Ekonomicznej i Gospodarki Przestrzennej UAM zorganizowało w Brukseli staż dla studentów studiów podyplomowych „Przemysły kultury w polityce rozwoju miast i regionów”. W trakcie tygodniowej wizyty studenci spotkali się z pracownikami stałego przedstawicielstwa RP przy UE oraz przedstawicielstwa UNESCO przy UE i zapoznali się z funkcjonowaniem i zadaniami instytucji unijnych. Najwięcej spotkań poświęcono unijnemu programowi Kreatywna Europa, który jest najważniejszym instrumentem dla rozwoju międzynarodowej współpracy kulturalnej. Staż dla ponad 20 poznańskich studentów został sfinansowany z projektu „Zintegrowany program rozwoju UAM: Zaawansowane technologie dla rozwoju wysoko wykwalifikowanych kadr dla gospodarki”.

▶ W konkursie o nagrodę rektora Politechniki Warszawskiej dla najlepszej książki technicznej o charakterze dydaktycznym wyróżnienie otrzymało Wydawnictwo Naukowe UAM za książkę dr Ewy Banachowicz z UAM pt. „Struktura i parametry fizyczne biopolimerów. Badania z zastosowaniem metod rozproszeniowych i modelowania komputerowego”.

Narodowa Rada Humanistyki z pracownikami UAM



FOT. ARCHIWUM MNISW

▶ 21 maja 2014 r. odbyło się inauguracyjne posiedzenie Rady Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, podczas którego minister nauki i szkolnictwa wyższego prof. Lena Ko-

Prof. Bogdan Marciniak laureatem



FOT. MACIEJ MIECZYŃSKI

larska-Bobińska wręczyła nominacje członkom Rady nowej kadencji. W jej skład weszło 5 osób z UAM: prof. Ewa Domańska, prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk, dr Emanuel Kulczycki, prof. Ewa Stefania Rewers i prof. Jerzy Strzelczyk.

► Podczas wizyty w Poznaniu 2 czerwca prezydent RP Bronisław Komorowski wręczył odznaczenia państwowe za wybitne zasługi dla Wielkopolski, za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej, za zasługi dla społeczności lokalnej. Złotym Krzyżem Zasługi został odznaczony prof. Ryszard Cichocki z Instytutu Socjologii, prodziekan Wydziału Nauk Społecznych.

► Międzynarodowa konferencja poświęcona poprawie ochrony ofiar przestępstw odbyła się 9 czerwca na Wydziale Prawa i Administracji UAM. Organizatorem był Zakład Postępowania Karnego WPiA UAM w ramach projektu współfinansowanego przez Komisję Europejską. Projekt, który koordynuje UAM, realizowany jest wspólnie z reprezentantami Łotwy – Sabiedriskas Politicas Centrs PROVIDUS, Bułgarii – Center for the Study of Democracy i Włoch – Consorzio Interuniversitario per la Formazione. Celem konferencji była prezentacja systemów pomocy prawnej w Europie ze szczególnym uwzględnieniem Polski, Bułgarii, Łotwy i Włoch, a także dyskusja na temat kierunków rozwoju tego systemu.

► 21 marca prezydent Finlandii Sauli Niinistö przyznał prof. Bolesławowi Mrozewiczowi z Wydziału Neofilologii UAM Order Rycerza I Klasy Orderu Białej Róży Finlandii w uznaniu jego wieloletniej pracy w zakresie szerzenia wiedzy o języku, literaturze i kulturze fińskiej w Polsce, a także w rozwoju dwustronnej współpracy naukowej pomiędzy Finlandią i Polską. Uroczystość wręczenia tego wyróżnienia odbyła się 9 czerwca w ambasadzie Finlandii w Warszawie.

► Mirosław Zalewski, absolwent socjologii z UAM został laureatem Nagrody im. Floriana Znanieckiego, przyznawanej przez Polskie Towarzystwo Socjologiczne dla najlepszych prac magisterskich z socjologii. Laureat jest autorem pracy „Analiza dyskursu suicydalnego. Studium przygotowawcze na przykładzie wiadomości z forum internetowego Przyjaciele.org”, która została napisana pod kierunkiem prof. Krzysztofa Podemskiego.

► Dr Bogumiła Mateja-Jaworska z Instytutu Socjologii UAM otrzymała za swoją pracę doktorską Nagrodę im. Pawła Stepki. Jest to nagroda przyznawana przez Krajową Radę Radiofonii i Telewizji oraz Uniwersytet Warszawski, mająca promować prace podejmujące tematykę mediów elektronicznych. Dr Mateja-Jaworska jest autorką pracy pt. „Posttelewizja? Widzowie wobec przemian mediów”, której promotorem był prof. Rafał Drozdowski.

opr. mdz

Wśród laureatów prestiżowego ogólnopolskiego konkursu znalazł się prof. Bogdan Marciniak z UAM. Wyniki zorganizowanego przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego plebiscytu „Nauka to wolność” na najciekawszy polski wynalazek, osiągnięcie naukowe i wydarzenie ostatniego 25-lecia ogłosiła minister Lena Kolarska-Bobińska. Spośród 25 propozycji internauci wybrali te, które ich zdaniem były najważniejszymi osiągnięciami polskiej nauki w minionym ćwierćwieczu.

Ogłaszając zwycięzców konkursu minister Lena Kolarska-Bobińska podkreśliła m.in. wagę popularyzacji osiągnięć naukowych. *Cały czas musimy uczyć się nauki otwartej czyli takiej, która potrafi nawiązać dialog ze społeczeństwem* – powiedziała prof. Lena Kolarska-Bobińska – *Chciałabym, żeby naukowcy kształtowali opinię publiczną i nowoczesne społeczeństwo. Nauka musi być otwarta i przyjazna.*

Pierwsze miejsce w plebiscycie przypadło prof. Henrykowi Skarżyńskiemu, który w 1992 roku jako pierwszy w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej przeprowadził operację przywracającą słuch osobie głuchej. Drugie miejsce w plebiscycie zajął prof. Grzegorz Pietrzyński z Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego. Jego zespół dokonał z niezwykłą dokładnością pomiaru odległości do galaktyki – Wielkiego Obłoku Magellana.

Na podium znalazł się też prof. Bogdan Marciniak, wybitny chemik z naszego uniwersytetu. Jest światowym autorytetem w dziedzinie chemii krzemooorganicznej i katalizy metaloorganicznej. Współtworzył nową dyscyplinę wiedzy – katalizę metaloniecorganiczną. Dzięki rezultatom badań prof. Marciniaka powstają zaawansowane materiały i nanomateriały. Wydał 15 książek (w tym dziewięć po angielsku) i 380 publikacji. Jedną z jego monografii została w środowisku specjalistów nazwana „Biblią” tej nowej dziedziny wiedzy chemicznej. Ma też 170 patentów i zgłoszeń, oraz 42 opracowania technologiczne. 14 z nich wdrożono w Przedsiębiorstwie Innowacyjno-Wdrożeniowym UNISIL w Tarnowie-Mościcach, pierwszym uniwersyteckim spin-offie. Znany jest też w poznańskim środowisku jako promotor wielu młodych naukowców.

To, co najważniejsze dla współczesnej cywilizacji, to efektywna relacja: odkrycia naukowe – innowacje – biznes – mówi prof. Bogdan Marciniak – *Utworzyliśmy w Poznaniu pierwszy w Polsce park naukowo-technologiczny. Działa w nim dziś ponad 80 firm i budujemy laboratoria dla następnych. To miejsce, gdzie nauka spotyka się z biznesem, a młodzi ludzie komercjalizują wyniki badań naukowych. Integracja nauki z biznesem jest wspólnym wyzwaniem.*

p.s.

Uniwersytet jest w mieście

Było to spotkanie ważne dla obydwóch stron: miasta i uniwersytetu, bo obie te instytucje są ze sobą od wieków związane



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Prof. Jerzy Gurawski na konferencji: w tle pierwsze plany Moraska

Mowa o konferencji „Uniwersytet w mieście – Uniwersytet dla miasta”, która odbyła się na UAM 5 czerwca. Zdominowały ją (kulturalne) spory o to, czy uniwersytet ma być w mieście czy poza miastem oraz poczucie ze strony uniwersytetu, że nie dość jest przez miasto i jego instytucje doceniany. Prof. Zbigniew Pilarczyk we wprowadzeniu już podkreślił, że choćby fakt zajęcia przez UAM trzeciego miejsca wśród polskich uniwersytetów nie został dostatecznie entuzjastycznie przyjęty przez otoczenie, a przecież jest to wielki sukces dla naszej stosunkowo młodej uczelni.

O przygodach przestrzennych kampusu na Morasku mówił prof. Jerzy Gurawski, główny architekt tego kampusu, zdecydowany zwolennik „wyniesienia się” uczelni z centrum miasta. Przypomnił historię budowy Moraska i jej romantyczne założenie komunikacyjne: metro aż do Murowanej Gośliny, a wzdłuż jego nitki pobudowane różne uczelnie – nie tylko UAM, ale i np. Akademia Militarna. *W 1974 roku, gdy wygraliśmy konkurs na projekt – wspominał – byliśmy młodzi, pełni entuzjazmu. Dostaliśmy do zagospodarowania 360 ha, bez pytania czyja to własność, bo wtedy nikt na to nie zwracał uwagi.* Młodzi architekci mieli wtedy też inne oprócz metra niespełnione marzenie: by nie powstawały

Tak naprawdę to uniwersytet tworzy markę miasta, ale tego nie widać

tam wydziały, lecz coś w rodzaju wspólnej przestrzeni naukowej. Metro miało wjeżdżać do środka kampusu, wszystkie budynki miały być zwrócone do lasu wzdłuż którego biegłaby studencka esplanada. W 1978 roku ruszyła budowa...centrali telefonicznej, jak na tamte czasy szczyt techniki (dziś budynek Archiwum), a potem, jak to określił prof. Gurawski, każda czkawka polityczna odbijała się na planach budowy. Fizyka budowana była przez 15 lat, co dziś, gdy wielkie inwestycje na Morasku powstają w rok, dwa lata wydaje się nieprawdopodobne. Prof. Gurawski jest pod urokiem Moraska, uważa, że dziś choćby ze względu na wymagania techniczne nowoczesnej aparatury uczelnia musi być poza miastem, a także z powodu wielkiej liczby

aut, które zakorkowałyby centrum miasta. I tylko na obrzeżach miasta naukowcy mają idealne warunki do pracy: ciszę i przyrodę niemal wchodzącą do budynku. Jedno go tylko denerwuje – że cała przestrzeń wewnętrzna kampusu to parkingi, a jego zdaniem cała komunikacja powinna się odbywać na północy kampusu, bez wjazdu do środka. Występująca po nim prof. Ewa Rewers mocno podkreślała, że uniwersytety historycznie powstawały w miastach, a nie poza nimi, że od USA po Chiny architektura akademicka należy do najbardziej awangardowych i zdominujących miasta. Zwróciła uwagę, że słowo kampus pochodzi od camp – obóz czyli miejsce niedobrowolnego zamknięcia i że istotnie Morasko jest zamkniętą komunikacyjnie linią kolejową, a wewnątrz puste, zamierające po godz. 18. Marzy jej się właśnie tkanka tę pustkę wypełniająca i poddaje w wątpliwość czy pomoże tu sama budowa akademików – potrzeba czegoś więcej, jakiejś przestrzeni do uprawiania zabawy i tworzenia sztuki. Zwróciła też uwagę, że nikt ze studentami nie konsultuje planów budowy czy zagospodarowania przestrzeni. Dla ścisłości tu przypomniano, że propozycję rozwoju Kampusu Morasko zgłosił jednakże władzom uczelni Parlament studencki, zaś o tym co uczelnia robi dla miasta można przeczytać

Klaster na Rubieży

w corocznym sprawozdaniu rektora. Tak naprawdę to uniwersytet tworzy markę miasta, podkreślała prof. Rewers, ale tego nie widać: trzeba przerzucić górę dokumentów, by wyluskać wszystko to, co uczelnia robi dla miasta. Zaapelowała na koniec, by w związku ze złą konotacją słowa kampus mówić o Morasku: miasteczko uniwersyteckie. Propozycję zmiany nazwy zgłosił też prof. Jacek Sójka, mówiący o różnorodności form uniwersytetów – od paryskiego, którym rządził biskup, po boloński, gdzie to studenci zatrudniali profesorów – w świetle tak różnorodnych form opozycja „przedsiębiorstwo czy świątynia wiedzy” jest fałszywa. Prof. Sójka w sprawie nazw zgłosił tęsknotę za tym, by Szamarzewo zacząć nazywać kampusem Ogrody, bo to o wiele piękniejsza nazwa.

O ogrodzie właśnie, Botanicznym, mówiła prof. Justyna Wiland-Szymańska, która powtórzyła określenie rektora UAM, że Ogród Botaniczny jest darem uczelni dla miasta: utrzymywany w 99 proc. przez uczelnię służy bezpłatnie wszystkim mieszkańcom jako jedno z ulubionych i pięknych miejsc wypoczynku – w samym tylko maju ogród odwiedziło 40 tys. osób. „Botanik” organizuje też różne szlachetne imprezy cieszące się dużym powodzeniem: koncerty, spotkania poetyckie, majówkę na otwarcie sezonu. Można tu odbyć praktyczny kurs ogrodniczy, a od tego roku rusza ciekawa akcja „Szkolne ogrody Poznania”, w której pracownik Ogrodu Botanicznego zaprojektuje ogrody dla kilku szkół. Ogród wspiera wszelkie „zielone” akcje, darowuje nadwyżki z hodowli roślin. *Choć na imprezy przychodzą tysiące osób, UAM za słabo się na nich promuje* – twierdziła prof. Wiland-Szymańska – *i dochodzi do takich paradoksów, że wiele osób uważa „Botanik” za własność Uniwersytetu Przyrodniczego.*

Na koniec głos zabrała rzeczniczka UAM dr Dominika Narożna, przedstawiając analizę publikacji o UAM i udowadniając, że jest bardzo mało publikacji o uniwersytecie jako podmiocie kultury. Okazało się, że najwięcej piszą o nas (w kolejności) portal epoznań, WTK, IKS, Głos Wielkopolski. Ciekawe jest to, jakie imprezy uniwersyteckie w kwietniu 2014 (bo tylko ten okres analizowała dr Narożna) były najbardziej opisywane. Są to w kolejności Festiwal Nauki i Sztuki, Dni Turystyki w Collegium Geographicum, festiwal studencki CIN-ART, III Dyktando Pokutne i 111 lat poznańskiej anglistyki. Postulowała szkolenia medialne i powołanie rzeczników prasowych na każdym wydziale...

Maria Rybicka



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Idea klastrów jest stosunkowo nowa, do polskiej gospodarki zawitała zaledwie 10 lat temu, ale już dziś można powiedzieć, że przynosi wymierne korzyści dla lokalnej przedsiębiorczości. Klaster to stowarzyszenie firm i instytucji funkcjonujących w jednej branży i na tym samym obszarze geograficznym, którego działanie oparte jest na zasadach synergii.

Przedsiębiorcy zorganizowani w klaster mają łatwiejszy dostęp do pozyskiwania funduszy, prowadzenia projektów badawczo-rozwojowych czy nowych technologii. Słowem w grupie łatwiej się rozwijać i łatwiej pokonywać trudności proceduralne, związane np. z funkcjonowaniem firmy. Ma to niebagatelne znaczenie, zwłaszcza dla małych i średnich przedsiębiorstw.

Jeden z takich klastrów powstał właśnie na terenie Poznańskiego Parku Naukowo-Technologicznego Fundacji UAM. 6 czerwca nastąpiło uroczyste otwarcie Waste-Klastra zrzeszającego firmy z branży ochrony środowiska i gospodarki odpadami. W uroczystości udział wzięli przedstawiciele GOAP, Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Poznaniu oraz Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Poznania. Joanna Podgórska, z-ca dyrektora Departamentu Rozwoju Przedsiębiorczości i Innowacyjności PARP, przedstawiając główne zasady działania klastrów chwaliła znaną poznańską przedsiębiorczość. I mimo, że działalność Waste-

-Klastra dopiero została zainaugurowana, oferowała wszechstronną pomoc na przyszłość.

Gospodarka odpadami musi być innowacyjna – deklarował dyrektor nowopowstałego Centrum Gospodarki Odpadami, prof. Włodzimierz Urbaniak z Wydziału Chemii UAM – *bo ciągle pojawiają się nowe produkty, które prędzej czy później znajdą się na wysypisku. Ten cykl nigdy się nie kończy, dlatego strumień jednorodnych śmieci to prawdziwe wyzwanie dla chemika.* Centrum w swojej ofercie ma szeroki zestaw analiz laboratoryjnych od wykrywania azbestu w wodzie, glebie i powietrzu, po badania jakości wody czy oznaczania szkodliwości odpadów. Unikatowe laboratorium zorganizowano na bazie pięciu pracowni wyposażonych w specjalistyczny sprzęt pomiarowy. Zwiedzanie pracowni było jedną z atrakcji dla zgromadzonych na uroczystości gości.

Jest to kolejne, ostatnie ogniwo inicjatywy, z której jesteśmy znani w całej Polsce, relacji między odkryciami naukowymi a biznesem, – mówił prof. Bogdan Marciniak. Klaster to kolejne, obok Centrum Zaawansowanych Technologii Chemicznych, Zespołu Inkubatorów Wysokich Technologii oraz inkubatorów technologicznych i laboratoriów przedsięwzięcie PPN-T. Najważniejsze, bo jak mówił prof. Marciniak, dla chemika najważniejszy jest produkt, a pomysł, aby z odpadów zrobić „coś” (w domyśle ciekawe projekty naukowe) – jest pociągający.

mz

O tzw. Syllabusach

Za dużo nakładów, za mało korzyści

O tzw. syllabusach i o całym ich szerokim kontekście trzeba nie przestawać dyskutować. Po pierwsze dlatego, że nie ma dla nauki takich zdań – oprócz jałowych tautologii – których nie powinna ciągle próbować podważać; po drugie dlatego, że „syllabusy” i ich kontekst dotyczą działań dydaktycznych, nauczania – a nauczanie jest innym z naszych zadań. I po trzecie dlatego, że winniśmy nie tylko uczyć studentów, ale też dawać im przykład postaw poszukujących, twórczych, nonkonformistycznych, otwartych na dyskusję. Chwała Piotrowi Piotrowskiemu, który z właściwą sobie dezynwolturą opublikował swój odważny, „pół-otwarty” list o tzw. syllabusach.

Z Piotrem Piotrowskim nie zgadzam się w paru kwestiach, np. kiedy twierdzi, że „trzeba i należy pisać syllabusy, ale bez cudzysłowów”. Uważam, że tzw. syllabusów nie należy pisać w ogóle; jeżeli pisać coś podobnego, to najwyżej konspekty. Nie chodzi tu o drugorzędny spór terminologiczny; analiza współczesnej, późno-postmodernistycznej „nowej fali” w żargonie dyscyplin humanistycznych i społecznych pokazuje, że zmiany terminów, słów, nazw rzeczy i pojęć są tej fali kwintesencją, stanowią o jej istocie. Wspomniana reforma – a powinno się ją nazwać „rewolucją”, i to „importowaną rewolucją”, gdyż stara się nie tylko wprowadzić coś „nowego”, ale przedtem zburzyć wszystko, co „stare”, a przybywa do Polski z Zachodu – wykazuje szereg cech owej „fali”. W tym też pewnie nie zgadzamy się z prof. Piotrowskim, który jest entuzjastą najnowszych przejawów twórczości artystycznej.

Taką cechą jest na przykład przekonanie, że wszystko, co robiono w przeszłości, a szczególnie w Polsce, jest do niczego. Tę pewność siebie, iście młodzieńczą zarozumiałość, widać w „Bibliografiach” zalecanych urzędowo „reformacyjnych” publikacji, ignorujących dorobek polskiej myśli dydaktycznej, a finansowanych przez polityczno-administracyjne agendy. Bibliografie te zawierają, oprócz tych agend dokumentów, wyłącznie tytuły angielskich prac z XXI wieku (zupełnie tak, jak w publikacjach

chemików czy fizyków). Autorzy takich poprawnych politycznie tekstów jawnie niemal przekonują, że to, co robiły w przeszłości wyższe uczelnie, było do niczego, że „od czasu obowiązywania nowych zasad w zakresie tworzenia i realizowania oferty dydaktycznej istotnie poprawia się jakość kształcenia, że wzrasta samoświadomość kadry dydaktycznej, zajęć choć wiele wciąż pozostaje tu jeszcze do zrobienia”. Skoro jakość kształcenia dopiero zaczyna się poprawiać od paru lat, to aż strach pomyśleć, jak mogła ona wyglądać w czasach Kupisiewiczów, Okoniów, Zaborowskich, Pieterów (to tylko niektórzy z ignorowanych dzisiaj dydaktyków) – nie mówiąc już o czasach Ossowskich, Ajdukiewiczów, Łukasiewiczów, Kotarbińskich, Ingardenów... Swoją drogą, chociaż z pewnością obie panie Autorki mają spore doświadczenie akademickie, jednak bardziej dowierzałbym Marii Ziółek w sprawach katalizy heterogenicznej, a Ewie Kraskowskiej w kwestiach polskiej prozy kobiecej, niż im obu (a nawet recenzentce ich *Vademecum*, też chemiczne) w sprawach teorii dydaktycznych.

Cechą post-(post) modernistycznych czasów i tekstów jest też ich nonszalancja metodologiczna i logiczna; zresztą przejawia się ona także w łatwości wchodzenia w kompetencje nieswoich dziedzin (literaturoznawca Baudrillard udaje socjologa, jego kolega Derrida – filozofa, Lyotard i wszyscy inni – fizyków i matematyków). W tekstach przekonujących do reformy, w tym – do syllabusów, spotkać można takie oryginalne konstatacje: „Nie ulega jednak wątpliwości fakt, że efektywność zajęć będzie miała miejsce jedynie wtedy, jeżeli znajdą się odpowiednie narzędzia które ją zweryfikują i potwierdzą”. Jak nie ma narzędzi weryfikujących coś, to tego czegoś nie ma? Stłucz termometr, nie będziesz miał gorączki...

Nie brak ukrytych sprzeczności: z jednej strony „syllabusy” rzekomo nie służą „kontrolni administracyjnej akademickiej społeczności”, ale z drugiej – stanowią „rodzaj umowy między osobą prowadzącą zajęcia a studentami” (dodajmy: umowy narzuconej, nie przestrzegającej zasady swobody umów), przy czym „sposoby prowadzenia zajęć, sposoby i kryteria oceniania nie mogą się różnić z tym, co zostało zapisane w syllabusie”, a „Studenci mogą [...] sprawdzić, czy to, co się dzieje na konkretnych zajęciach z da-

**Uważam, że tzw. syllabusów
nie należy pisać w ogóle; jeżeli pisać
coś podobnego, to najwyżej konspekty**

nego przedmiotu, w istocie prowadzi do zdefiniowanych efektów kształcenia i czy dotrzymywane są inne elementy owej „umowy”, jaką jest sylabus”. A jeśli nie są dotrzymywane, to student sam ukarze „osobę prowadzącą”, czy tylko doniesie administratorowi? To właśnie jest kontrola.

Słusznie pojęcie „efektu kształcenia” odróżnia się od pojęcia „celu”. Dlaczego przetłumaczono *outcome* jako „efekt” – a nie jako „wynik” (czyli rezultat) – nie wiadomo. Skąd jednak ktokolwiek miałby wiedzieć, jakie będą (u studenta!) wyniki pracy dydaktycznej (nauczyciela i studenta), skoro przewidywać ma nauczyciel, a efekty osiągać student, dwie różne „strony umowy”? Możemy w umowie zapisać cel, do którego się dąży w jakimś działaniu, ale zapisać szereg ostatecznych jego wyników (w dodatku zależnych nie tylko od nas) można dopiero po jego zakończeniu. Przewidywanie w naukach empirycznych jest oczywiście nie tylko możliwe, ale i konieczne (po to mamy prawa nauki, zdania ściśle ogólne i reguły wnioskowania); tu jednak mamy do czynienia z dziedziną nauk społecznych (z wielką liczbą zmiennych i ew. generalizacjami historycznymi), i przewidywać możemy tylko w ramach rozważań statystycznych, osiągając (w przypadku „statystycznej masy” studentów) najwyżej określone prawdopodobieństwo jakiegoś wyniku, przy odrobinie szczęścia zmierzające do tzw. rozkładu normalnego. Cechą postmodernistycznego myślenia jest utożsamianie nie tylko miary z rzeczą mierzoną („termometru z gorączką”), ale – szerzej – nazwy jakiejś rzeczy z rzeczą samą (desygnatem nazwy). To wiara w magiczną jakby moc terminu: jeśli uda się wymyśleć nazwę jakiejś rzeczy, to istnienie owej rzeczy wydaje się przesądzone. „Według definicji [...] oznacza on [termin „kwalifikacje”] „efekty kształcenia, poświadczane dyplomem, świadectwem, certyfikatem lub innym dokumentem wydanym przez uprawnioną instytucję potwierdzającym uzyskanie zakładanych efektów kształcenia”. Mówiąc prościej – to np. świadectwo maturalne, dyplom ukończenia studiów wyższych [...]”. No więc: efekt kształcenia, czy papierek z jego nazwą? Albo: „Budulcem ram kwalifikacji są efekty kształcenia (EK). Służą one przede wszystkim do opisu poszczególnych kwalifikacji [...]. EK to zasób wiedzy...” itd. A więc „EK” są „budulcem ramy”, instrumentem opisu, czy też ich treść jest częścią treści „kwalifikacji”?

Nowe terminy, nowe znaczenia dawnych terminów, mnożenie homonimów i synonimów to charakterystyczne dla postmodernistycznego myślenia i języka. Jak słusznie zauważył Ellis, „Ta teoria kultury ma również swój własny język, którego wszyscy aspirujący do elity muszą się nauczyć. Skądinąd służy on utrzymaniu pod wieloma względami niestabilnej sytuacji. Odcina on nową teorię od wcześniejszej myśli – co jest przydatne, ponieważ gdyby teraz używało się tych samych terminów, co wcześniej, znacznie łatwiej byłoby dostrzec ograniczenia nowej teorii.”

Zgadzam się z prof. Kraskowską i prof. Ziółek, że „początkowa niechęć, a nawet wrogość do tak skonstruowanej „karty przedmiotu” [...] stopniowo łagodniała i dziś przeważa opinia o jej przydatności”. Myślę, że młodszy z nas widzą w „sylabusach” te plusy, których nie mieli okazji zobaczyć w konspektach, bo tych już nie ma; niektórzy starsi po prostu chcą mieć tak dla nich cenny święty spokój, a wszyscy poddają się działaniu mechanizmu sztucznych potrzeb, które tworzy się, by mieć zbyt na nowe produkty. „Jest to jakościowo nowa sytuacja na rynku, gdy nie „popyt rodzi podaż”, a na odwrót – „podaż rodzi popyt”, ponieważ wyobraźnia konsumenta nie nadąża za wyobrażeniem producenta i nadawcy usług”, i następuje „taka niewspółmierność podaży i potrzeb, przy której rynek zaczyna kształtować owe potrzeby, jednocześnie zniżając się do niewygórowanej wyobraźni biernej większości, wykształconej w testowym systemie edukacji oraz wychowanej na wzorcach pop-kultury”¹. W świecie wolnego ryn-

Skoro jakość kształcenia dopiero zaczyna się poprawiać od paru lat, to aż strach pomyśleć, jak mogła ona wyglądać w czasach Kupisiewiczów, Okoniów – nie mówiąc już o czasach Ossowskich, Ajdukiewiczów, Kotarbińskich, Ingardenów...

ku wykorzystuje się w tym celu instrumenty promocji i reklamy. W świecie dyktatury – wystarczy nakaz. Niestety, wszystko wskazuje na to, że żyjemy w tym drugim: „Nad taką oczywistością, jak powiązanie zawartości sylabusa z aktualnymi regulacjami prawnymi (ustawa, rozporządzenia) oraz z wymaganiami Polskiej Komisji Akredytacyjnej, nie będziemy się tu rozwodzić” – piszą cytowane już tu Autorki (eufemistyczne „powiązanie z” zamiast „wynikanie z” zdradza niejako – słuszną – niepewność co do obligatoryjności owych „regulacji prawnych”)². No tak, takiej sile rozsądniej jest się nie przeciwstawiać. Najrozsądniej jest z nią współpracować. Jak to wyraził krążący jakiś czas temu po UAM wierszyk: „Kto się boi, że jest paka zamachem na naszą pracę, niech wie, że prawda jest taka: najlepiej samemu być w pace”.

„Sylabusy” nie służą ani studentom (obchodzą ich tylko „wymogi egzaminacyjne”), ani nauczycielom akademickim. W jednym z instytutów UAM pojawił się np. taki oto apel do wykładowców:

„W związku z dostosowaniem nowego wzoru sylabusów do wymogów Krajowych Ram Kwalifikacji pojawiła się wśród studentów daleko posunięta dezorientacja w odniesieniu do wykorzystywanej w tychże sylabusach terminologii. Podejmując stosowną interwencję rekomendujemy Państwu oraz gorąco zachęcamy do podjęcia wysiłku objaśnienia kłopotliwego nazewnictwa uczestnikom prowadzonych przez Państwa zajęć. Pierwsze zajęcia w każdym semestrze, będące często spotkaniem organizacyjnym, warto przeznaczyć na doinformowanie studentów w zakresie: celów modułu kształcenia, zakładanych efektów kształcenia (wiedza, umiejętności, kompetencje społeczne), a także treści kształcenia i metod ich przekazania. Ponadto, przygotowany przed rozpoczęciem zajęć sylabus, należy omówić lub wskazać miejsce, w którym można zapoznać się z jego treścią.

Teksty „sylabusów” składają się z dwóch rodzajów części: „części obcych” (nazw punktów, tabel i ich kolumn, różnych symboli, skrótów, pseudo-terminów, itp.) oraz „części naszych” (trzy- lub czterokrotne streszczenia naszych zajęć, literatura przedmiotowa). Jeżeli studenci nie rozumieją tego drugiego rodzaju części, to nie szkodzi; na ich objaśnianiu właśnie polegają planowane zajęcia. Gdyby objaśnienie takie było możliwe w ciągu jednych (pierwszych) zajęć, ich reszta mogłaby się już nie odbyć. Jeżeli natomiast studenci nie rozumieją tego pierwszego rodzaju części tekstu, to już nie nasza wina. Ich objaśnienia najlepiej dokonają ich autorzy, albo propagatorzy, albo zwolennicy. Cała ta robota jest po prostu nieefektywna: za dużo nakładów, za mało korzyści.

Prof. Stanisław Jakóbczyk

Milicyjne cele zamiast studentów

Budynek Collegium Iuridicum przy Świętym Marcinie kryje w sobie historię, o której dotąd wiedziało niewiele.

W podziemiach budynku przez kilka lat znajdowała się komenda wojewódzka milicji.

Teraz część pomieszczeń, związanych z wydarzeniami Poznańskiego Czerwca 1956 r., będzie mieć charakter muzealny.



Za przygotowanie ekspozycji odpowiada Muzeum Powstania Poznańskiego Czerwca. Pomieszczenia przejęliśmy od UAM już kilka lat temu. Przez lata zalegały w nich jednak archiwa, których nie było gdzie schować – mówi Krzysztof Głyda, kierownik muzeum. Placówce przekazał je poprzedni dziekan Wydziału Prawa i Administracji UAM – prof. Tomasz Sokołowski.

Zainteresowanie placówki tymi pomieszczeniami nie jest przypadkowe. W latach 1949-1956 znajdowała się tu komenda wojewódzka milicji. Zlikwidowano ją po wydarzeniach Czerwca 1956 r. Część tłumu zebranego pod Zamkiem szła w kierunku ulicy Kochanowskiego i po drodze weszła do komendy. Tam demonstrujący spotkali się z życzliwym stosunkiem milicjantów. Część z nich przyłączyła się nawet do tłumu – mówi Głyda.

Władze, niezadowolone z takiego obrotu sytuacji, w ciągu kilku miesięcy pozbawiły milicjantów tej siedziby. W ten sposób, od 1 stycznia 1957 r. budynek, który przed wojną należał do spółdzielczości bankowej a wcześniej, w czasie pruskich zaborów, do banku Raiffeisen, przekazano naszemu uniwersytetowi.

Podziemia budynku od tego czasu służyły UAM jako archiwum, choć w latach 60. funkcjonowały tu także stołówka i klub „Maczuga”. Mimo to przez blisko 60 lat niewiele się zmieniły i do dziś utrzymują zimny milicyjny klimat.

Do pomieszczeń prowadzą schody, na których szczycie znajduje się potężna krata. Po zejściu na dół, wąskie i kręte korytarze prowadzą do ponad 20 pomieszczeń, z których zdecydowana większość posiada żelazne drzwi z zasuwą i wizjerem. Pięć z nich służyć będzie muzeum. W pozostałych nadal znajdują się archiwa naszej uczelni, co można dostrzec przez kolejne judasze. *Te pomieszczenia to cztery cele, w tym karcer bez okna, oraz pomieszczenie, w którym znajdowała się prawdopodobnie umywalnia – wyjaśnia*

Głyda, wprowadzając nas po pierwszej z cel. Wewnątrz leżą złożone po bokach prycze, stoły i stolki pamiętające okres głębokiego PRL. Otrzymaliśmy je przed kilkoma dniami z zakładu karnego w Rawiczu – tłumaczy, dodając, że muzeum liczy jeszcze na kolejną dostawę podobnego wyposażenia sprzed 60 lat. Obok nich leży portret Stalina. *To nie jest akurat pamiątka z tamtych czasów. Instytut Pamięci Narodowej kręcił tu film o żołnierzach wyklętych i tak tu ten portret pozostał – mówi Głyda.*

Małe, kilkunastometrowe pomieszczenia służyły jako „dołek”. Trafiali tu głównie kryminaliści, jednak nie można wykluczyć, że w celach zamykano również więźniów politycznych. Ten wątek bada poznański IPN. Oprócz analizy dokumentów, naukowcy z instytutu pojawili się w podziemiach Collegium Iuridicum i za pomocą profesjonalnego sprzętu zeskanowali wszystkie ściany w celach. Na odrapanych tynkach zauważyć można bowiem napisy pozostawione przez dawnych więźniów, takie jak: „Nusia nie załam się”, rysunek pistoletu opatrzony napisem „To mnie zgubiło” czy wyryty krzyż. *Są różne symbole i napisy, niestety większość nieczytelnych i trudno je jednoznacznie zinterpretować – przyznaje Głyda.*

Muzeum Poznańskiego Czerwca w ciągu kilku miesięcy zamierza przygotować w dawnych celach wystawę ekspozycyjną. Będzie to kolejny obiekt z okresu PRL-u, którym opiekuje się placówka. Inny – zimnowojenny schron przeciwatomowy – znajduje się pod jednym z domów przy ul. Słupskiej w Krzyżownikach i kilka razy w roku otwierany jest dla zwiedzających. Samo muzeum znajduje się w Zamku. Obok setek fotografii obrazujących wydarzenia Czerwca 1956 r., pamiątek po zamordowanych, odtworzonych wewnątrz pomieszczeń z lat 50, zobaczyć można w nim także fragment czołgu, a nawet stary tramwaj.

Filip Czekala



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Jak bułka z masłem orzechowym...

Uniwersytet był dla mnie szerszym oknem na świat, był źródłem wiedzy i radości, przygodą, którą chcę powtórzyć, ... był jak bułka z masłem orzechowym – tak wspominali rok nauki na Kolorowym Uniwersytecie jego mali studenci.

Wśród 11 czerwca w Auli Uniwersyteckiej po raz trzeci odbyło się Kolorowe Absolutorium. Jeszcze na chwilę przed rozpoczęciem uroczystości sala wrzała gwarem dziecięcym głosów. Było głośno, radośnie i oczywiście kolorowo, bo dzieciaki na uroczystość włożyły swoje firmowe barwne koszulki.

Taką publiczność trudno utrzymać w rytmie w trakcie długiej uroczystości. Organizatorom to się udało, a niemałe zasługi miał też Chór Kameralny pod dyrekcją Joanny Piech-Sławeckiej, który zaproponował publiczności wspólne odśpiewanie „Pojedźmy na łów”. Na scenę wkroczyli Maciek z III klasy, Mateusz z szóstką z matematyki i Ania, która ma urodziny w maju, wybrani zostali też

wszyscy chłopcy o imieniu Mikołaj. W trakcie śpiewu pojawiło się całe stado różnych zwierzątek. Oprócz zabawy było też oczywiście dostojnie. Była „Gaude Mater Polonia”, był też ubrany w togę rektor Kolorowego Uniwersytetu prof. Zbigniew Pilarczyk, który jak co roku podziękował „studentom” za wyteżoną pracę i przypomniał o tradycji chodzenia z rodzicami na lody po zakończeniu nauki. Padły też słowa uznania dla Rady Programowej KU i organizatorów z Działu Promocji i Marketingu UAM z Renatą Popiołek na czele.

Chęć udziału w tegorocznej edycji KU wyraziła rekordowa liczba 5 tys. dzieci, jednak indeks otrzymało tylko 440 uczniów szkół podstawowych z Poznania i Wielkopolski m.in. Krotoszyna, Mieściska czy Sęszewa.

To mniej niż w edycjach wcześniejszych, w których uczestniczyło średnio 600 osób. To świadoma decyzja Rady Programowej KU – mówiła Renata Popiołek – *Podjęliśmy ją, bo trudno było pomieścić tak liczne grupy, poza tym zależało nam na lepszym kontakcie małej publiczności z wykładowcą.*

Mniej nie znaczy gorzej. W tym roku wykłady dla KU zaproponowało aż 13 wydziałów oraz po raz pierwszy Ogród Botaniczny i Biblioteka Uniwersytecka. Pozwoliło to na większe zróżnicowanie oferty edukacyjnej, a dzieci w grupach mogły wysłuchać dwóch różnych wykładów. Nie zawiedli też mali wykładowcy, którzy chętnie opowiadali o swoich pasjach np. żeglarskim, robotyce, ale też np. o cukrzycy.

mz

Zwariowane kolory

W naszym cyklu o tym, jak na innych uczelniach projektowane są wnętrza, dziś o kolorze. Jerzy Gurawski, jeden z głównych architektów kampusu Morasko, opowiadał niedawno, jak liczne kontrowersje wzbudziło zaprojektowanie przez niego zabawnych różnokolorowych szyb w łączniku Wydziału Nauk Geograficznych i Geologicznych. Tak, Morasko jest eleganckie w poznańskim stylu – raczej żadnych ekstrawagancji, stonowane odcienie, spokojna architektura. Ma to oczywiście swoje wielkie zalety. Ale...czy każdy z nas, a szczególnie gdy jest młody, nie tęskni za odrobiną szaleństwa? Czy mocny, gorący kolor nie wprawia nas w dobry nastrój? Czy nie jest człowiekowi potrzebny, zwłaszcza gdy nadchodzą szare jesienne i zimowe dni, a jest ich u nas wiele? Spójrzcie na te zdjęcia z nowo wybudowanej biblioteki uniwersyteckiej w Cottbus. Cyklamen? Wściekły seledyn? Czemu nie? **maj**

FOT. CHRISTOPH GOMMEL



FOT. ALEXANDRA SIELSKA

Podmorskie „wiszące ogrody”

Praca naukowa opisująca niezwykle rzadkie skamienieliны organizmów z okresu dewonu zwyciężyła w kategorii nauk ścisłych i nauk o Ziemi, w II edycji Konkursu Oddziału PAN w Poznaniu na najlepszą oryginalną pracę twórczą doktoranta, opublikowaną w roku 2013.

Autorem publikacji „Geneza i paleoekologia koralowcowo-liliowcowych „wiszących ogrodów” z dewonu południowego Maroka” jest Michał Jakubowicz, doktorant z Wydziału Geografii i Geologii UAM. „Wiszące ogrody” to trochę prowokacyjna nazwa paleoekosystemu złożonego z koralowców i liliowców powstałego w okresie dewonu. Są to zwierzęta – osiadłe organizmy przypominające nieco rośliny, powszechnie występujące w paleozoiku – tłumaczy Jakubowicz – Ekosystem, który opisałem, porastał strop czyli górną powierzchnię podmorskiej próżni skalnej, wisząc do góry nogami – stąd porównanie do wiszących ogrodów. Na te niezwykle skamienieliны Jakubowicz natknął się przypadkiem w trakcie realizacji grantu ministerialnego w skałach dewońskich Hamar Laghdad w Maroku. Poszukując koralowców typu amplexus odkrył nietypowo umiejscowione organizmy. Miał szczęście.

Takie znalezisko jest czymś zupełnie niecodziennym, bardzo rzadkim – mówi – Ponieważ wszystkie te organizmy wytwarzały kalcytowe szkielety, zachował się ich dokładny obraz. Można zaobserwować jak one rosły, jak nawzajem się przerastały, a wszystko to umiejscowione w pradawnej, dewońskiej próżni skalnej.

„Wiszące ogrody” poddane zostały szczegółowym badaniom naukowym, potwierdzającym ich autentyczność. Owocem tych analiz jest nagrodzona publikacja. Michał Jakubowicz pracuje w Zakładzie Biogeografii i Paleoekologii UAM. Jak mówi, pasjonuje go geologia okresu dewonu, w szczególności zaś Maroko i ekosystemy związane z dawnymi wpływami hydrotermalnymi i tzw. wysiękami metanu na dnie morskim. Do tegorocznej edycji tego konkursu na najlepszą pracę doktoranta zgłoszonych zostało 40 prac w tym 14 z UAM. **mz**



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

„Hanka” ma 87 lat

Przy Wałach Leszczyńskiego, pod nr. 6 – dziś ten adres już nic nikomu nie mówi, choć wskazuje budynek, który stoi niezmiennie w tym samym miejscu prawie od stu lat. Mowa o jednym z najstarszych poznańskich domów akademickich: „Hanka”.



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Klasyczna bryła budynku robi wrażenie ukrytego w centrum miasta monumentalnego pałacu. Projekt powstał w pracowni poznańskiego architekta Rogera Ślawnego jako zaplecze socjalne dla studentów Uniwersytetu Poznańskiego. Nowy Dom Akademicki, bo tak pierwotnie nazywała się dzisiejsza „Hanka”, zaprojektowany został z myślą o ciągle rosnącej liczbie studentów Uniwersytetu Poznańskiego. W dokumencie z 30 lipca 1928 roku czytamy: *Przy Wałach Leszczyńskiego pod nr. 6 pobudowano Dom Akademicki, z którego wykończoną została i oddana do użytku dnia 1 maja 1927 roku pierwsza część (reszta gmachu oraz oficyna pobudowana na tym samym terenie, wykończona do stanu surowego, będzie oddana do użytku 15 marca 1928 roku). Administrację budynku powierzono Stowarzyszeniu Studentów Uniwersytetu Poznańskiego „Bratnia Pomoc”.*

W zachowanych w Archiwum UAM dokumentach odnaleźć można szczegółowe dane dotyczące kosztów budowy i funkcji poszczególnych pomieszczeń. Czytamy zatem, że I część gmachu głównego przy Wałach Leszczyńskiego o 899 m kw. i 14.742 m kw. obudowanej przestrzeni kosztowała ogółem 730.000 zł. W budynku pomieszczono w 126 pokojach 136 studentów. (...) W II części gmachu głównego (...) znajduje pomieszczenie w 102 pokojach 131 studentów oprócz tego mieszczą się w kondygnacji suterren i przyzie-

mia 4 mieszkania 2-pokojowe z kuchnią dla oficyalistów, kuchnia centralna Bratniej Pomocy o pojemności 1000 porcji dziennie z ubikacjami gospodarczymi, sale jadalne, czytelnia, kaplica itd. (...) a w 6 ubikacjach przyziemia mieścić się będą biura Bratniej Pomocy, biura Koła Medyków i warsztat fryzjerski.

Więcej szczegółów dotyczących mieszkańców domu podaje sprawozdanie roczne za 1932 rok, jakie właścicielowi budynku przedłożyła „Bratnia Pomoc”. Z tego dokumentu dowiadujemy się, że w Domu Akademickim mieszkało wówczas 399 studentów, ale tego-roczny napływ wniosków o przyznanie mieszkań w Domach Akademickich był większy niż lat poprzednich, co w niemałej mierze spowodowane było panującym kryzysem gospodarczym. Z tego też powodu materialne położenie większości młodzieży akademickiej pozostawiało wiele do życzenia i stąd pomoc „Bratniej Pomocy” musiała być wydatniejsza. Wniosków o mieszkania na rok akademicki 1932/33 złożono ogółem 616 z czego uwzględniono 415. Zaznaczyć należy, iż wszystkie wnioski złożone przed wielkimi feriami, o ile zasługiwały na uwzględnienie zostały uwzględnione. Zarządzanie budynkiem powierzono osobom młodym, ale nie generowało to większych problemów, a stosunki wzajemne między kierownikiem Domu a mieszkańcami były w ciągu całego roku sprawozdawczego jak najlepsze. Mieszkańcy Domu – koledzy zrozumieli sytuację ko-

legi kierownika i w niczem nie starali się mu utrudniać spełnienia jego obowiązków i odwrotnie w miarę możliwości kierownik starał się uwzględniać życzenia kolegów – mieszkańców. Toteż stwierdzić należy, iż pomiędzy kol. kol. – mieszkańcami a kolegą – kierownikiem w ciągu całego roku sprawozdawczego panowała zupełna harmonia.

W budynku przy Wałach Leszczyńskiego na stałe zatrudnionych było 3 portjerów oraz 2 pomocników portjerów, którzy pilnowali porządku, w kotłowni pracował 1 palacz, a na sezon zimowy przydany mu był 1 pomocnik. O porządek w pokojach studenckich dbało 17 kobiet-sprzątaczek, wypełniających swoje zadania w godzinach od 9.00 do 13.00.

„Regulamin wewnętrzny dla mieszkańców Domu Akademickiego” z 12 czerwca 1927 roku podpowiada nam, jak mogło wyglądać życie ówczesnych studentów. Wiemy np., że bezwzględnie przestrzegane były zasady higieny i czystości, a w domu przebywać mogły tylko osoby zdrowe. Do zakwaterowania niezbędne było świadectwo zdrowia, a chorzy mieszkańcy DA przebywać w domu tym przez czas dłuższy nie mogą, mianowicie, gdy chodzi o chorobę obłożną lub zaraźliwą lub budzącą odragę, o czym rozstrzyga kurator. W razie zachorzenia winien mieszkaniowiec w samym dniu zachorzenia powiadomić o tem gospodarza piętra.

Akademik zamykany był o godzinie 12 w nocy: wracający później do domu sygnali-

zują swój powrót dyskretnie oraz płacąc stróżowi nocnemu 20 groszy. Pierwotnie w akademiku mieszkali tylko panowie. Kobiętom wstęp do DA był bezwzględnie zabroniony. Ponadto nie wolno było palić tytoniu, zabierać klucza od pokoju, udostępniać go osobom trzecim, bądź zamieniać się na łóżka. Niedozwolone też było trzymanie broni palnej lub siecznej, a także nie wolno było wchodzić do domu w stanie nietrzeźwym, mogącym zakłócić spójność domowy i dać powód od obniżenia powagi D. A.

W zachowanej w Archiwum UAM dokumentacji odnaleźć także można kilka szczegółów dotyczących znajdującej się w D. A. kaplicy. W liście ówczesnego rektora UP prof. Stanisława Kasznicy do księdza prałata Prądzyńskiego z 12 czerwca 1930 roku czytamy np. *Odpowiadając na pismo Księdza Prałata z 26. II przesyłam w załączeniu żądane oświadczenie w sprawie przeznaczenia przybudówki w domu akademickim przy Walech Leszczyńskiego na wieczne czasy na cele kaplicy dla kultu religii rzymsko-katolickiej.* Natomiast z dokumentów nieco późniejszych dowiadujemy się, że w owej kaplicy odbywa się codzienna ranna msza św. *Odprawiana przez ks. Kapelana Kowalkowskiego, oraz co niedzielę również msza św. W Domach Akademickich zyskała sobie wśród starszego społeczeństwa dużą popularność.*

Wróćmy do sprawozdania „Bratniej Pomocy”, które w sposób skrupulatny opisuje jego mieszkańców. Wiemy stąd, że w owym roku 1932 w N. D. A. wśród liczego grona mieszkańców były m.in. 23 osoby z Bydgoszczy, 11 z Obornik, 10 z Ostrowa. Tylko 4 studentów było wyznania innego niż rzymsko-katolickie (3 ewangelicko-augsburskiego i 1 prawosławia). Rodzice 66 studentów byli rolnikami, 55 – urzędnikami państwowymi, 14 – urzędnikami prywatnymi i 45 – emerytami. Zdecydowana większość studentów utrzymywana była przez rodziców, zaledwie 56 z nich pracowało, a bez środków do życia pozostało 14.

Na nieco przesłodzony obraz życia studentckiego tamtego okresu nieco światła rzuca protokół z incydentu, który miał miejsce w Śniadalni Bratniej Pomocy w 1933 r. A oto cała historia:

Stołowi zatrudnieni w Śniadalni kilkakrotnie uskarżali się, że jeden z Panów Studentów po zjedzeniu obiadu nie uiszczał należności, wychodząc ukradkiem z sali. Wobec tego Kierownictwo zwróciło szczególną uwagę na wspomnianego Pana. Dnia 13. Lutego 1933. R. około godziny 14-tej poznany przez poszkodowanych kelnerów student, jak później okazało się o nazwisku Węgler Józef, student III roku historii po skonsumo-

waniu obiadu usiłował wymknąć się z sali jadальной nie zapłaciwszy za obiad. Na interpelację skierowaną do Pana Węglera przez stołowego o zapłatę rachunku zarówno za obiad z dnia dzisiejszego jak i poprzednich wymieniony uderzył kelnera w pierś i przemocą wyrwał się, uciekając Walemi Leszczyńskiego w kierunku Cytadeli. W pościg za uciekającym puściło się szeregi Kolegów, a między innymi świadkowie zajścia Kol. Kol. Kabaciński i Sonnenberg. Pan Węgler został zatrzymany przez szofera i doprowadzony do Wydziału Gospodarczego Bratniej Pomocy T. S. U. P.

W trakcie wojny Nowy Dom Akademicki, jak wiele innych budynków, został poważnie uszkodzony. W dokumencie z 6 marca 1948 roku w sprawie konieczności szybkiej odbudowy domu szacunkowe koszty inwestycji wyceniane są na 48 225.000 zł. Odbudowa NDA przyczyni się w poważnej mierze do złagodzenia straszliwej nędzy mieszkaniowej młodzieży akademickiej. *Młodzież ta mieszka często w warunkach urągających najprymitywniejszym wymogom higieny. Wiadomo, że wśród młodzieży akademickiej szerzy się gruźlica. Raporty Uniwersyteckiej Opieki Zdrowotnej wykazują, że liczba chorych na gruźlicę przewyższa procentowy stan przedwojenny kilkakrotnie. W ciasnych i nieopalanym pokojach mieszkają niejednokrotnie studenci chorzy ze zdrowymi, co grozi przeniesieniem gruźlicy na zdrowych. Także uczenie się w pokojach zamieszkałych przez wielką ilość studentów staje się wprost iluzoryczne, a jest ono przecież głównym zadaniem i najważniejszym obowiązkiem studenta.*

Wojna przyniosła też kilka innych zmian w historii budynku. Zmieniła się nazwa ulicy, a dom zyskał on nową patronkę, Hanke Sawicką, działaczkę komunistyczną, przewodniczącą ZWM. Pod tą nazwą Dom Studencki przy alei Stalingradzkiej będzie funkcjonował do końca lat 80, kiedy to decyzją Senatu UAM przemianowany zostanie na „Hanke”.

Od kilku lat coraz głośniejsze mówiło się o naglącej potrzebie remontu „Hanki”. Niewątpliwie czas jej świetności minął. W konkursie na remont akademika we wrześniu ubr. udział wzięło 17 pracowni projektowych, wygrało biuro Iron Tower Investment, które zbudowało m.in. Salę Ziemi MTP. W nowej „Hance” znajdują się 1-osobowe pokoje studenckie z łazienkami, będzie też sala teatralna i czytelnia z kawiarnią pod szklaną kopułą. Może znajdzie się też tablica, upamiętniająca jej najsłynniejszego mieszkańca, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, który ze wzruszeniem odwiedził po latach akademik i odnalazł w nim swój pokój... **mm**

Kaliskie „Mosty Sztuki”

Maj upłynął na Wydziale Pedagogiczno-Artystycznym UAM w Kaliszu pod znakiem projektu „Mosty Sztuki Kalisz 2014”. Podczas tygodnia artystycznych działań wykładowcy z Polski i z zagranicy budowali na płaszczyźnie sztuki mosty, umożliwiające połączenie tego, co realne z tym, co istnieje w sferze marzeń i planów.

Jednym z działań w ramach „Mostów Sztuki” było stworzenie muralu na ścianie budynku WPA UAM. To forma artystycznej wypowiedzi, której inspiracją jest współczesne miasto i młodzi mieszkańcy Kalisza. W piątek 6 czerwca odbyło się uroczyste otwarcie muralu. Jego projekt przygotował Hank Foreman, artysta z Appalachian State University we współpracy z prof. Moniką Kostrzewą z WPA.

Projekt „Mosty Sztuki, Kalisz 2013” skupiał nie tylko działania studentów i wykładowców kaliskiej uczelni oraz zagranicznych gości, ale był także skierowany do gimnazjalistów i licealistów, którzy wzięli oni udział m.in. w tworzeniu muralu, działaniach happeningowych oraz konkursie plastycznym.

„Mosty Sztuki” skierowane były przede wszystkim do ludzi młodych. Pomysłodawcom zależało, aby jedna z głównych idei przedsięwzięcia, koncentrująca się na „budowaniu mostu” między historią Kalisza a jego współczesnym obliczem stała się bliska właśnie młodzieży. Młodzież współtworzyła mural i wzięła udział w happeningu „Kalisz płonie!”, przygotowanym przez studentów II roku z Pracowni Cyfrowej Edycji Obrazu pod kierunkiem prof. Małgorzaty Gardy, Natalii Czarczińskiej i Leszka Kubiaka.

W ostatnim dniu podsumowano również konkurs plastyczny pod hasłem „JA-TY Spotkanie”. Uczniowie mieli w nim odnieść się do historii miasta i tragicznych wydarzeń z roku 1914, ale również do indywidualnego sposobu pojmowania przez współczesnego młodzieńca człowieka tematu „Ja-Ty Spotkanie”. Koordynatorem konkursu plastycznego była dr Natalia Czekalska. Na konkurs napłynęło ponad 60 prac. Nagrody otrzymali: Klaudia Adamczewska – Gimnazjum w Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Cerekwicy, Anna Błoch – MDK w Ostrowie Wlkp. i Bernard Kostrzewa – Gimnazjum nr 9 w Kaliszu, a wyróżnienia: Natalia Moch – MDK w Ostrowie, Julianna Gołąbek – Niepubliczne Gimnazjum w Jarocinie, Natalia Zmysłowska – ZSE w Ostrowie Wlkp., Izabella Dziadek – Gimnazjum nr 9 w Kaliszu, Justyna Pinińska – Liceum Plastyczne w Kaliszu, Julia Mosińska – Gimnazjum w Opatówku. **AG**

Aula koncertowa

► Urodziny (95!) naszego uniwersytetu – zgodnie z dorocznym zwyczajem – uczczono (7. V) uroczystym koncertem uczelnianych zespołów muzycznych. W pierwszej części słuchaliśmy m.in. utworów M. Bembinowa, K. Szymanowskiego, A. Paerta i H. M. Góreckiego w wykonaniu Chóru Akademickiego UAM pod dyr. Beaty Bielskiej. Drugą wypełniła „Gloria” – dzieło Antoniego Vivaldiego w wykonaniu solistów, Chóru Kameralnego UAM Krzysztofa Sztydzisa i Orkiestry Kameralnej UAM pod dyr. Aleksandra Grefa. Koncert komentowała Ewa Kolanus. (Pisaliśmy o tym wydarzeniu także w poprzednim numerze.)

► 25 lat temu Chór „Poznańskich Słowików” wystąpił w Warszawie pod batutą Leonarda Bernsteina. Wraz z katowicką NOSPR, na koncercie w 50. rocznicę wybuchu II wojny światowej, wykonał monumentalny utwór „*Chichester Psalms*” autorstwa słynnego kompozytora, dyrygenta i pianisty. Wówczas do tego występu chór przysposobił prof. Stuligrosz. 12 panów – słowików do dzisiaj wspomina to wydarzenie i z tym większą radością uczestniczyło w ponownych po latach, długich próbach „*Psalmsów*”, tym razem pod kierunkiem Macieja Wielocho. W wieczorze Filharmonii (9. V) stanowiły one główny punkt programu muzyki naszych czasów. Poprowadził go młody łotewski dyrygent Ainars Rubikis, bardzo utalentowany i świetnie wykształcony. Jako chłopiec śpiewał w Chórze Katedralnym w Rydze, z którym gościł też w Auli UAM. Doskonale wyczuł klimat i stylistykę dzieła Bernsteina, nawiązującego do tradycji żydowskiej. W poznańskim sukcesie „*Psalmsów*” waleń uczestniczył także Jan Jakub Monowid – poruszającą, kontratenorową partią solową. Koncert zatytułowany „*Sacrum – profanum*” dopełniły: „*Symphonic Prayer*” (rodzaj „symfonicznej modlitwy o pokój”) łotewskiego kompozytora Aleksandra Czerepnina (1899-1977) i dawno nie grana u nas, najśłynniejsza Symfonia Arthura Honeggera, zwana „*Liturgiczną*”.

► Nietypowy charakter miał wieczór filharmoniczny (16. V), wypełniony muzyką Wolfganga Amadeusza Mozarta i Carla Philippa Emanuela Bacha (jednego z synów Sebastiana). Na estradzie – zamiast orkiestry symfonicznej – pojawiały się na przemian: zespół 13. solistów, grających na obojach, klarnetach, rogach i rogach, na fagotach i...kontrabasie oraz smyczkowy zespół kameralny z klawesynistką. Koncert rozpoczął i zakończył pierwszy – najpierw czterema, a potem trzema częściami Serenady (*Gran Partita*) W. A. Mozarta. W tej „oprawie” zabrzmiały dwie Symfonie na instrumenty smyczkowe (nr 1 i nr 3) C. Ph. Bacha. Autorem tego oryginalnego programu tzw. *Harmoniemusik* był Christopher Hogwood. Niestety stan zdrowia, ponownie nie pozwolił brytyjskiemu artyście przybyć do Poznania. Zastąpił go kolejny przedstawiciel liczego, młodego pokolenia utalentowanych kapelmistrzów – Ariel Zuckermann, zna-

komicie interpretujący mało znane dzieła barokowe. Dla członków naszej orkiestry stały się one także okazją do udanego popisu w formie kameralnego muzykowania.

► Daleki też od wypracowanego przez dziesięciolecia standardu był 437. Koncert Poznański (24. V). Słuchacze tego popularnego cyklu otrzymali znów porcję wprawdzie wielkiej muzyki, lecz w dużej mierze niełatwej w odbiorze, mimo starannie objaśniającego wprowadzenia słownego Krzysztofa Szanieckiego. Po klasycznej uwerturze Ludwiga van Beethovena „*Leonora III*”, przyszła konfrontacja z dziełem współczesnym: Koncertem fortepianowym Andrzeja Panufnika, polskiego kompozytora, którego 100 urodziny w br obchodzimy. W 1954 r. opuścił kraj i dopiero w 1990 r. (na rok przed zgonem), po raz pierwszy ponownie wystąpił w Warszawie, dyrygując m.in. właśnie tym utworem. Solistką była wtedy Ewa Pobłocka, która także teraz zaprezentowała Koncert poznaniakom – przyjęty z zainteresowaniem i życzliwością. Szkoda jednak, że po przerwie dyr. Marek Pijarowski – spośród siedmiu poematów symfonicznych Ryszarda Straussa – wybrał „*Tako rzecze Zaratustra*”, bodaj najmniej (poza wstępem i tajemniczo brzmiącym tytułem) przystępny dla tzw. szerokiej publiczności przykład dorobku twórczego tego kompozytora i zarazem ostatni akord 53. sezonu Koncertów Poznańskich.

► Wieczorem słowno-muzycznym chciałoby się nazwać 111. Koncert Targowy filharmoników (30. V). Muzyka zajęła ledwie 50 minut, a resztę czasu (poza przerwą) – wypełniły: powitanie prezesa Zarządu MTP Andrzeja Byrta oraz komentarze programu i rozmowa na estradzie dyrygenta Jurka Dybała z solistą. Nim zabrzmiał koncertowy tytuł „*Amerykanin w Paryżu*”, czyli słynna fantazja, albo – jak chcą inni – poemat symfoniczny George’a Gershwin, trzeba było wysłuchać Suity jazzowej nr 2 Dymitra Szostakowicza z popularnym walcem, a po niej – ciekawostki z życiorysu znamienitego kompozytora. Na pewnym przyjęciu Szostakowicz założył się, że w godzinie „z pamięci” zinstrumentuje na wielką orkiestrę zasłyszanego właśnie...fokstrota „*Tea for Two*” V. Vourmansa. I tak w 45. minut powstała 3-minutowa miniaturka „*Tahiti Trot*” jego autorstwa. W naszej pamięci zaś raczej na pewno pozostanie występ na filharmoniczno-targowym wieczorze, znakomitego wirtuoza trąbki, Szwajcara Giuliano Sommerhaldera w Koncercie Vladimira Peskina, rosyjskiego twórcy i trębacza, zmarłego w 1988 r.

► „Zaczarowana trąbka” ściągnęła też do auli UAM w Dniu Dziecka (1. VI) członków ruchu „Pro Sinfonika” na spotkanie z wykonawcami piątkowego koncertu i fragmentami jego programu. (rp)



Z księgi sportowych sukcesów

Czerwiec przyniósł wiele „złotych” i „srebrnych” zwycięstw akademickim zespołom AZS UAM. Zespół kobiecy Klubu Uczelnianego AZS UAM zwyciężył w prestiżowym Międzynarodowym Turnieju Piłki Nożnej w Eindhoven w Holandii. To kolejny sukces w tym sezonie kobiecego zespołu UAM, prowadzonego przez Wojciecha Weissa.

W dniach 6-8 czerwca 2014 r. w holenderskim Eindhoven odbył się 34. Międzynarodowy Turniej Piłki Nożnej im. prof. Van Lint. W turnieju, oprócz zespołu AZS UAM Poznań, udział wzięły zespoły z Holandii, Belgii, Czech, Słowacji oraz Niemiec. AZS UAM Poznań wystąpił w składzie:

Katarzyna Osiać, Adrianna Sypniewska, Chryszula Kannelopoulou, Agnieszka Grzechowiak, Barbara Nadworna, Eliza Kowalska, Paula Fronczak, Justyna Jakusz, Monika Melinger, Paulina Rytwińska, trener: Wojciech Weiss.

Natomiast w finałowym meczu Akademickich Mistrzostw Polski w Opolu podopieczni Grzegorza Szajka: koszykarze KU AZS UAM w meczu z drużyną ALK Warszawa wynikiem 80:68 wywalczyli wicemistrzostwo Polski i srebrne medale dla całej drużyny.

„Złoty sukces” odniósł także nasz lekkoatleta. W tym samym czasie, ale na drugim końcu Polski odbyły się bowiem Akademickie Mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce zorganizowane przez AZS Politechniki Białostockiej. W zawodach wystartowało ponad 1300 lekkoatletów i lekkoatletek z 80 polskich uczelni i była to największa tego typu impreza w kraju. Tym bardziej cieszy złoty medal dla rekordzisty Polski, Artura Ostrowskiego, biegacza z UAM Poznań, który wygrał najliczniej obsadzony bieg na dystansie na 1500m z wynikiem 3:44.52. Ponadto w biegu na 800 m nasz zawodnik zajął też drugie miejsce.

opr. mec, źródło www.azs.pl



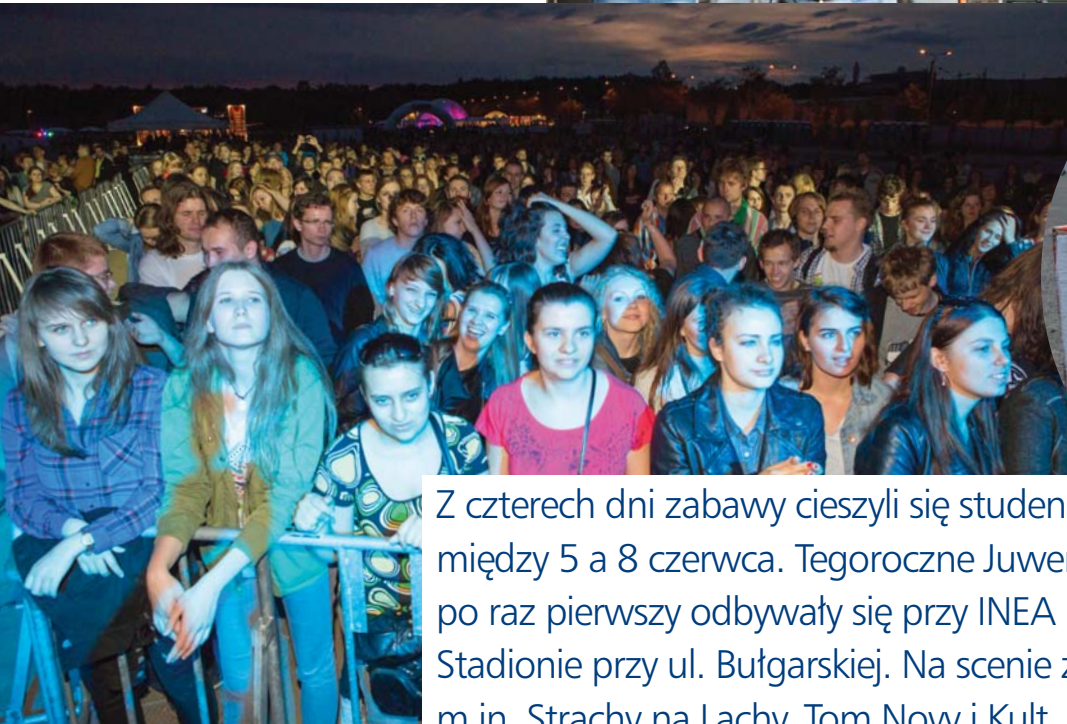
FOT. Z. ANNA GOMOLYSEK



FOT. ARCHIWUM DRUŻYNY

Znów rządzili miastem

FOT. XZ. MACIEJ NOWACZYK



FOT. MACIEJ MĘCZYŃSKI

Z czterech dni zabawy cieszyli się studenci między 5 a 8 czerwca. Tegoroczne Juwenalia po raz pierwszy odbywały się przy INEA Stadionie przy ul. Bułgarskiej. Na scenie zagrali m.in. Strachy na Lachy, Tom Nowy i Kult.

Juwenalia od kilku lat łączą studentów wszystkich poznańskich uczelni, zarówno publicznych jak i prywatnych. W tym gronie jednymi z liczniejszych są studenci naszego Uniwersytetu.

Jak co roku, organizatorzy postarali się tematycznie podzielić imprezę. Ci, którym bieżące koncerty nie przypadły do gustu mogli przenieść się pod drugą scenę, gdzie dominowała muzyka klubowa.

Pierwszego dnia, kiedy wstęp na wszystkie koncerty był wolny, repertuar był różnicowany. Najpierw na scenie zameldował się Habakuk, który śpiewał własne interpretacje piosenek Jacka Kaczmarskiego. Symboliczna obecność „barda Solidarności”, obok peerelowskiego pochodu, doskonale wpisywała się w obchody 25. rocznicy wolnych wyborów w Polsce. Potem cieszyli się miłośnicy cięższych brzmień, gdy na scenie pojawili się Eleanor Gray i Terrific Sunday. Dzień zakończyły koncerty gwiazd – Much oraz Strachów na Lachy.

Piątek przyciągnął z kolei na ul. Bułgarską głównie fanów klimatów elektroniczno-

-klubowych. Na scenie grali najpierw Dj Michael & Dj Qba, po których pojawił się Brainfreezer. Gwiazdami dnia były jednak objawienie polskiej sceny – zespół Kamp oraz Dj Neeveld i Tom Nowy.

Sobota to przede wszystkim występ Kultu. Grupa z legendarnym Kazikiem Staszewskim na czele zaśpiewała swoje największe hity – po scenie „bieżył baranek” a na pożegnanie wokalista zagrał jeden z najbardziej znanych swoich kawałków – „Polskę”. – To był najlepszy koncert na tych juwenaliach. Zagrali wszystkie ulubione utwory. Świetne wrażenie zrobiły na mnie jednak także w czwartek Strachy na Lachy – mówiła Marta, studentka I roku zarządzania na naszym Uniwersytecie.

Nim Kult pojawił się na estradzie, studentów bawili Farben Lehre, Cała Góra Barwinków oraz Rust. Dodatkową atrakcją tego dnia była możliwość obrzucania się farbami w proszku. Zabawa, która odbywała się za rozstawionymi parawanami przyciągnęła setki studentów.

Ostatni dzień skierowany był natomiast do miłośników hip-hopu. Koncerty dali bas Tajpan, Zeus, Te-Tris z Pogzem a całą cztero-dniową imprezę zamknęli Sokół i Marysia Starosta.

Tegoroczne juwenalia zdały egzamin zarówno muzycznie jak i organizacyjnie. Specjalnie dla dojeżdżających na koncerty uruchomiono dodatkową linię tramwajową nr 30, która łączyła centrum miasta ze stadionem. Dłużej niż zwykle kursowały także inne linie tramwajowe jadące przez ulicę Grunwaldzką. O porządek na miejscu imprezy i dookoła niej dbało 300 ochroniarzy oraz 200-osobowa straż studencka.

Jak zapowiadają organizatorzy, przyszłoroczne juwenalia także odbędą się pod INEA Stadionem. – To dobre miejsce na takie imprezy. Marzy mi się jednak, żeby część koncertów odbywała się nie pod a na stadionie. W końcu impreza odbywa się już wtedy, gdy Lech skończył sezon – sugeruje Mateusz, absolwent politologii na UAM.

Filip Czekala

Studencki wehikuł czasu

Spod Areny na INEA Stadion – taką trasą przeszedł tegoroczny juwenaliowy pochód. Wyjątkowy było on jednak głównie z innego względu – studenci paradowali przebrani w stroje związane z czasami PRL. Powód? 25. rocznica pierwszych wolnych wyborów w Polsce.

Uczestnicy juwenaliów w tym roku spotkali się pod Areną, a nie jak zwykle przed Collegium Minus. Wszystko za sprawą nowej lokalizacji imprezy. Tym razem zamiast na stadionie AZS przy ul. Pułaskiego, czterodniowe święto odbywało się pod Stadionem INEA.

Temat przemarszu to efekt przypadającej dzień wcześniej rocznicy pierwszych wolnych wyborów w Polsce. W 2014 obchodzimy jubileusz 25-lecia wolności w Polsce. Święto studentów to święto wolności, dlatego nie mogliśmy postąpić inaczej jak uhonorować wolne wybory pochodem z tematem przewodnim: „25

lat wolności. Rok 1989 w Polsce i na świecie” – wyjaśniali organizatorzy juwenaliów. Patronat nad pochodem objął Prezydent RP Bronisław Komorowski.

Studentom jak co roku nie zabrakło fantazji. Pod Areną, gdzie studenci otrzymali klucze do miasta od wiceprezydenta Poznania Dariusza Jaworskiego, można było się czuć, jakbyśmy cofnęli się w czasie. W pochodzie jechały fiat 126p, syrena, tarpan, milicyjny trabant czy taksówka - duży fiat, znana z serialu Stanisława Barei „Zmiennicy”, która podróżował m.in. Lech Wałęsa. Studenci przebrani byli za działaczy „Solidarności”, milicjantów, a nawet urny wyborcze czy kartki żywieniowe. Przed wymarszem między filarami Areny rozpostarto olbrzymi plakat „W samo południe”, nawiązujący do tego, który pojawił się w wyborach w 1989 r. Studentom przypomniano także o przebiegu wyborów, a pod Areną odegrano scenki nawiązujące do zdarzeń z przełomu lat 80. i 90. **Filip Czekala**



FOT. X3 MACIEJ MIECZYŃSKI





Kulminacje

Festiwal kultury studenckiej